Rok VI. Luty 1904. Nr. 2.

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Uczucia narodowe i uczucia wszechludzkie.

„Promienna gwiazda braterstwa powszechnego, która zabłyśnie kiedyś nad światem cywilizowanym, zbliżyła się w dobie ostatniej niewątpliwie do ziemi naszej. Trybunał rozjemczy, założony dzięki inicyatywie cara przez Zjazd w Hadze d. 29 czerwca 1899 r. funkcyonuje odtąd regularnie"...

Temi słowy rozpoczyna się nowe wołanie o braterstwo międzynarodowe, wszechludzkie, o pokój powszechny. Mamy je jednakowoż tym razem do zawdzięczania nie Aniołowi Zgody najbardziej, jak widzieliśmy w Hadze, powołanemu, nie Rosyi, gdyż zajęta jest ona chwilowo... wojną z Japonią, z tą Japonią barbarzyńską, która ośmieliła się stanąć Aniołowi Zgody międzynarodowej na przeszkodzie w dalszem ujarzmianiu ludności dwóch wolnych przedtem krajów na Dalekim Wschodzie. W tym momencie najmniej odpowiednim wszczęła rozprawy o pokoju powszechnym *La Revue* paryska, urządzając na swych łamach ankietę, w której wzięło udział wielu wybitnych uczonych i wybitnych polityków francuskich oraz kilkunastu cudzoziemskich. Lecz poza pierwszą tezą inicyatorów ankiety, iż „coraz bardziej ustalać się poczyna w świecie cywilizowanym... wstręt do walk, w których zabijają się wzajemnie ludzie, poszanowanie sprawiedliwości, uznanej za wyższy niż siła brutalna czynnik rozstrzygania zatargów między narodami", poza tą tezą, która nie odpowiada współczesnemu rzeczywistemu stanowi rzeczy, jak wykazuje długoletnie życie codzienne wielu

narodów, jak wykazały szybko ostatnie strzały wojenne, — rzuciła *La Revue* dwa śmiałe i głębiej sięgające pytania rozbieżne, które zdają się odpowiadać pewnej rzeczywiście toczącej się w umysłowości współczesnej walce poglądów. Mianowicie:

„*Czy doszliśmy do czasów, w których idea ojczyzny, zrodziwszy wszystkie już swe owoce dla rozwoju ludzkości, miałaby być zastąpiona przez inne idee?*“

„*Czy też raczej dobrze jest, gdy każdy naród zachowa swój patryotyzm, by dalej dążyć w swym rozwoju historycznym i pracować na swój sposób dla postępu ludzkości?*“

I wreszcie trzecie pytanie łączące:

„*Czy patryotyzm nie da się pogodzić z uczuciami wszechludzkiemi?*“

„Idea ojczyzny miałaby być zastąpiona przez inne idee?“ — Pytanie to zaskoczy może niespodziewanie, a jednak powstało ono, istnieje i wsącza się bądźto bezpośrednio bądźteż w obsłonach różnobarwnych w umysłowość dzisiejszą.

Ojczyzna i odrębność narodowa — to przesąd i przeżytek z czasów barbarzyńskich. Zdanie niemal zadziwiające. Na kilkudziesięciu uczestników ankiety wypowiedziało je jednak w tej postaci otwartej i bezpośredniej czterech: filozof M. Duclaux, wybitny powieściopisarz Octave Mirbeau, jeden z twórców najznamienitszych literatury najnowszej Maeterlinck, geograf i teoretyk anarchizmu E. Reclus. Posłuchajmy:

O. Mirbeau: „I oto ta właśnie idea ojczyzny, zrozumiała i użyteczna może w wiekach barbarzyńskich ludzkości podtrzymuje jeszcze między nami, którzy się chełpimy naszą cywilizacyą wykwitłą, wstrętną kwestyę ras, a przez nieufność wzajemną, którą płodzi, przez nienawiści, które podnosi, przez wojny, które wywołuje, ciąży ciągle jeszcze tak tłocząco nad ludzkością“...

M. Maeterlinck: „Idea ojczyzny była długo potrzebna. Nie jest jeszcze w zupełności niepotrzebna, ale to znaczy, że zbliża się godzina, w której zacznie być szkodliwą (*nuisibll*). Jest przeto rzeczą tych, którzy wyprzedzają tłum nieświadomy, zacząć już teraz atak na tę ideę, jeśli pragną, by ich następcy zastali ją dostatecznie osłabioną w dniu, w którym zagrodzi ona poważnie drogę rozwojowi ludzkości“.

Słuchamy uważnie tych sądów wybitnych mężów, pocieszając się narazie tem przynajmniej, że są to... poeci, artyści. Jednakowoż to samo mówią dwaj inni i to już uczeni mężowie wiedzy ścisłej:

M. Duclaux: „Co ja myślę o patryotyzmie? Jest to pozostałość spadkowa (*un legs*) z epoki, w której nauczanie historyi miało na widoku sianie zawiści pośród narodów i ich rządów“.

E. Reclus: „Trzeba zrozumieć, że ojczyzna i jej potomek, patryotyzm, są ubolewania godnym przeżytkiem (*une déplorable survivance*), wytworem egoizmu napastliwego i nie mogą doprowadzić do niczego innego, jak tylko do destrukcyi, ruiny dzieł ludzkich i wytępienia ludzi".

Jesteśmy oszołomieni. Tembardziej, że dwaj z tych, którzy się na idei ojczyzny tak dokładnie poznali, nie tylko wygłaszają te sądy zastanawiające, ale nadto dają nawet jakby ich uzasadnienie. Wyjaśniają, jak się to stało, że ten przeżytek tak długo się utrzymuje:

O. Mirbeau: „Gdybyśmy doszli kiedyś do usunięcia tego wielkiego nieporozumienia w ludzkości (t. j. ojczyzny — *ce grand malentendu humain)* cóżby się stało z drapieżnemi zwierzętami militaryzmu, religii i polityki, które żyją właśnie tylko z tego, z czego mrą ludy?... Cóżby się stało z artystami, którym potrzeba malowniczości, gdyby jej już nie było na świecie? Cóżby się stało z poetami, którym potrzeba rzezi *(des massacres)*, by je opiewać, świętych i bohaterów, by klękać przed ich krwią broczącemi posągami? A cóżby sie stało z ludem samym, gdyby już nie miał swego żeru błędów, przesądów, kłamstw? Biedny ludzie opętany!"...

E. Reclus: „Ale lud jest naiwny i pod tem słowem „ojczyzna" każe mu się rozumieć tysiąc rzeczy miłych lub pięknych, które nie pociągają za sobą bynajmniej podziału ziemi na wrogie kawałki. Słodka woń ziemi-żywicielki, postacie uśmiechnięte starców, którzy nas kochali... a przedewszystkiem mowa, która pierwsza brzmiała uchu naszemu..." i t. d.

Zaiste, wielkie nieporozumienie w ludzkości! Więc te ojczyzny to są właściwie na to, żeby mieli czem rządzić tyrani drapieżni i żeby były wojny, a w tych wojnach rzezie, a w tych rzeziach źródło natchnienia dla poetów. Więc to tak, więc to dla wygody tyranów i poetów... *Quos ego*!... A te wzruszenia związane z ojczystą ziemią, ojczystą mową, ojczystem otoczeniem to tylko złudzenie... *Oh, quel malentendu humain!...*

Jesteśmy zatem, jak zauważyłem, oszołomieni. A tu jeszcze na dobitkę i ku tem większemu powstydzeniu naszemu przypominają nam się wszystkie te cenne uwagi, jakie nam, niepoprawnym, tłoczyli w głowę domorośli pogromcy wązkiej i ciasnej idei ojczyzny, między nimi i nasi rówieśnicy wszechludzcy. I im to właśnie dane jest obecnie stać w jednym szeregu z codopiero wymienionymi czterema mężami, „z tymi, którzy wyprzedzają tłum nieświadomy". My natomiast jesteśmy, jak słusznie zauważyłem, oszołomieni. Pozwólcie odetchnąć...

Przychodzi nam bowiem na myśl, że jednak przedziwnej natury musi być owo „wielkie nieporozumienie" w ludzkości: idea

ojczyzny, istnienie narodowej odrębności. By czyż nie w tym stanie nieustającego nieporozumienia tworzyły się dzieje dotychczasowe ludzkości, potężnego rozwoju ducha ludzkiego, czyż nie temu stanowi rzeczy mamy do zawdzięczenia owe różnorodne i różnorodnością wielkie i bogate kultury świata starożytnego: egipską, wschodnią, grecką, rzymską, hebrejską i kulturę świata późniejszego? Przedziwnie twórcze nieporozumienie...

W ankiecie w *La Revue* wzięło jednak udział jeszcze kilkudziesięciu innych ludzi wybitnych. Może znajdziemy tam cośkolwiek bliższego naszym pojęciom, niejedną myśl, popierającą i wyrażającą nasze własne mniemania i uczucia.

Czyżby to istotnie było prawdą, że pojęcie ojczyzny jest takim sobie sztucznym wytworem, nie odpowiadającym jakimkolwiek rzeczywistym stosunkom i warunkom życiowym, jak twierdzi p. E. Reclus:

„A czemże jest ojczyzna? Terytoryum wielkie lub małe, pięknie ogrodzone granicami różnego pochodzenia, zaporami naturalnemi, baryerami sztucznemi i prostemi liniami przypadku, pociągniętemi nasamprzód na papierze, następnie przeniesionemi na teren... Ojczyzna sankcyonowana potrójnie przez dyplomacyę, rząd militarny i system fiskalny. *)

Nam się to nie wydaje żadną miarą prawdziwem. Widzimy, że istnienie i idea ojczyzny opiera się na przyrodzonych warunkach życiowych. I pozwolimy sobie wyjąć z ankiety kilka myśli, objaśniających tę istotną, nie ze złudzeń i nie z przypadku powstałą, racyę bytu ojczyzny:

M. Barzelotti (prof. filozofii na Uniw. w Rzymie): „W patryotyzmie, który każe nam kochać jako naszą tę rodzinę obywatelską i polityczną, z którą wiąże nas ściśle rasa, urodzenie, skłonności umysłowe, język, tradycye historyczne, winniśmy widzieć uczucie, które zawsze mieć będzie swą racyę bytu...“

E. Lockroy (wiceprezydent franc. Izby posłów): „Ludzie są braćmi jedynie w teoryi. W rzeczywistości dzieli ich rasa, mowa, tradycya, przeszłość. Nawet najbardziej cywilizowane i pozornie najbardziej sobie bliskie mają odmienny pogląd na świat i na życie... Prócz granic geograficznych są granice moralne i intellektualne. Gdy wiedza upora się

---

*) Zdaje nam się, że p. Reclus nie dość ściśle utrzymuje granicę między pojęciami dotyczącemi państwa, które jest dzisiaj, co prawda, nieodłączną niemal formą bytu narodowego, a dotyczącemi narodu samego. Jest to podobno dość powszechne we Francyi, gdzie też dlatego tak bardzo niezrozumiałem jest dzisiaj istnienie Polski. Jednakowoż pewne uwagi, które mogłyby być odpowiedzią częściową na to, co mówi p. Reclus, znajdziemy na początku cytowanej poniżej opinii p. Tarde'a.

z usunięciem wszystkich przeszkód na drodze połączenia się ludów, pozostaną: Słowniki. Narody, które nie mówią tym samym językiem widzieć będą między sobą zawsze zaporę nie do pokonania...“

G. Tarde (filozof): „Organizacya ekonomiczna, rząd, administracya są tylko środkami istnienia ludów: jest to ich narzędzie, że tak rzekę: lecz nie w tem jest ich racya bytu. Ta leży w ich życiu umysłowem i moralnem. Otóż właśnie to życie nadaje patryotyzmowi już nie jego negatywny charakter ochronny, lecz jego podstawy pozytywne... I tak, chociaż się wydaje, że różne narody są dostatecznie zdolne pojąć sztukę i myśl innych, jednakowoż w rzeczywistości pisarzy i myślicieli nie można w zupełności zrozumieć, jak tylko łącząc ich działalność z narodem. w którym się pojawili. I tak Goethego, Hegla nie można zrozumieć inaczej jak tylko jako Niemców. A jeśli muzycy nasi zapożyczyli od Wagnera formuły, to te zapożyczenia nie wyszły poza granice kopii, bo duszy nie zapożyczy jeden naród od drugiego“. .

Uwydatniają się już tutaj niektóre czynniki odrębności narodowej; uwagi podobne spotkalibyśmy u wielu jeszcze uczestników ankiety. Więc to nie przesąd i nie złudzenie. Właściwości rasowe, mowa, w której człowiek mniej płochej rozwagi ujrzeć zdoła nie tylko różne dzwięki, lecz także różną duszę, odmienne skłonności i zdolności umysłowe, odmienny sposób patrzenia na życie i świat — to są poważne fizyczne i duchowe czynniki odrębności. Więc powtórzyć możemy: idea ojczyzny opiera się na przyrodzonych warunkach życiowych.

Nie dziwilibyśmy się zatem ludziom, dla których poczucie przynależności do narodu jest uczuciem najgłębszem, treścią życia najżywotniejszą i nie umielibyśmy się dopatrzyć w tem uczuciu, płynącem prosto z życia, jakiegokolwiek złudzenia, przesądu, opętania. Owszem, dla nas jest ogromnie wymowną w swej prostocie krótka odpowiedź, którą dał jeden ze starych „parnasistów“ francuskich, F. Coppéé:

„Wybaczcie staremu dziwakowi, że przenosi swą ojczyznę ponad inne narody, nie życząc im zresztą bynajmniej niczego złego, i zapytajcie, proszę, pierwsze dziecko, które spotkacie, czy woli swoją matkę czy cudzą“.

I podobnież nie dziwilibyśmy się, gdy to poczucie przynależności do narodu bardzo bujnie wyrośnie, gdy jeden z przedstawicieli nowoczesnego nacyonalizmu polskiego, R. Dmowski, mówi:

„Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości, to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską...“.

I to, że pojęcie ojczyzny i związane z niem uczucia opierają

się na rzeczywistych, przyrodzonych warunkach istnienia naszego, to jest okoliczność pierwszorzędna, to jest stan rzeczy faktyczny, z którym nie liczyć się niepodobna. Ale teraz, niewątpliwie, pora na pytanie, czy ten stan rzeczy faktyczny jest najlepszy, czy właśnie postęp ogólny i rozwój etyczny ludzkości nie będzie polegał na zburzeniu tego stanu rzeczy dotychczasowego. Otóż właśnie pragnęlibyśmy przedstawić niektóre uwagi, wyświetlające, że idea ojczyzny nie tylko nie jest sztucznym wytworem złudzeń i przesądów, lecz że jest ona czynnikiem pierwszorzędnym etycznego i ogólnego postępu ludzkości.

Spotkaliśmy się już w książce Dmowskiego, poświęconej nacyonalizmowi polskiemu z uwagą, że „najważniejszym bodaj czynnikiem postępu jest współzawodnictwo, potrzeba ciągłego doskonalenia broni, służącej do obrony własnego bytu“. Jest to, jak wiadomo, zasada ewolucyonizmu i opartej na nim etyki. Pojawić się ona musiała i w naszej dyskusyi. Narody w przymusowem współzawodnictwie wzajemnem unikają zastoju, stwarzają postęp. Współzawodnictwo to jest dla ludzkości potrzebne:

Denys Cochin (członek franc. Izby posłów): „Bo bez opozycyj, bez rywalizacyj, nie umielibyśmy żyć. Jest to jednym z warunków naszego życia... Bezwątpienia, nie moglibyśmy żyć jedni bez drugich, ale nie mniej prawdą jest, że żyjemy jedni przeciw drugim, w stanie współzawodnictwa ciągłego, nie znacząc nic, jak tylko przez zestawienie“.

Istnieje zatem bezsprzecznie egoizm jednostki, egoizm indywidualny, który każda etyka potępić musi. Zamienić ten egoizm osobisty w poświęcenie osobiste dla zbiorowości narodowej, a postęp ogólny oprzeć na współzawodnictwie tych zbiorowości narodowych— to wskazania, które u nas podniósł w *Egoizmie narodowym* Z. Balicki. Rozważa rzecz tę i ankieta obecna:

Denys Cochin: „Jakżeż więc nauczymy się nie być egoistami? Właśnie, zrzeszając się, tworząc społeczności małe lub wielkie. Natura tworzy społeczność pierwszą, rodzinę; rozum a i uczucie stworzyły społeczności większe, wspólną osadę, naród. Człowiek wychodzi po za siebie samego i pracuje dla innych wtedy, gdy kocha; kocha zaś swoją rodzinę, osadę, ojczyznę. Jeżeli zechcecie zanadto rozszerzać koło, sprężyna pęknie, granice zamkną się na nowo w ciaśniejsze koło ograniczone do samej jednostki. Po zburzeniu rodziny i ojczyzny pozostaną się jedynie samolubne osobniki.. Bez rodziny, bez ojczyzny człowiek myśleć będzie jedynie o sobie samym. W przyszłych Stanach Zjednoczonych okręgu ziemskiego, wielcy ludzie nie będę Napoleonami, co może będzie rzeczą dobrą. Ale ja wątpię także bardzo, by to byli Newton'i, lub Pasteur'y. To będą Pierpont Morgani, tylko jeszcze bogatsi i jeszcze bardziej tamujący drogę“.

Anatole Leroy-Beaulieu (znakomity historyk doby ostatniej i uczony badacz zjawisk społecznych): „Ludzkość to rzecz bardzo obszerna i bardzo nieuchwytna; a dla ogółu ludzi także bardzo odległa. Wydaje się ona w znacznej mierze jakąś istotą nadprzyrodzoną; wątpię przeto, by internacyonalizm posiadł kiedykolwiek zaletę patryotyzmu, by umiał natchnąć na długo takiem, jak on, poświęceniem“.

Ta zmiana w etycznym stosunku jednostki do zbiorowości, którą pociągnęłoby za sobą zburzenie idei ojczystej na rzecz idei wszechludzkiej, nie mogłaby się przeto przyczynić do etycznego postępu ludzkości. Przyprawiłaby ona jednak o niepowetowany, wielki uszczerbek także dążenie wspólne do postępu ogólnego, na wszystkich polach kultury i rozwoju ogólnego ludzkości. Stałoby się to nie tylko z powodu usunięcia niezbędnego i zasadniczego czynnika postępu: współzawodnictwa poszczególnych zbiorowości. Także z innych powodów niemniej ważnych, a związanych z samą istotą wszelkiej kultury ludzkiej.

M. Barzelloti: „W bladej jednostajności życia przyszłej wielkiej rodziny społecznej, w której tony zaznaczające narodowościowe i rasowe odrębności nie będą się łącznie zlewały, jak dzisiaj, w potężny zespół, praca geniusza ludzkiego stawać się będzie stopniowo coraz mniej oryginalną i zredukuje się powoli do mechanizmu“...

A. Leroy-Beaulieu: „Pojęcie społeczności kosmopolitycznej, obejmującej wszystkie ludności, bez odróżniania narodowości, jest nie tylko złudnem marzeniem *(une chimère)*; jest to utopia wsteczna (rétrograde) jednoznaczna w gruncie rzeczy ze starem marzeniem o monarchii uniwersalnej, które tyle krwi kosztowało. Znieść narodowości, to znaczyłoby okaleczyć i zubożyć ludzkość“.

Powiedzieliśmy, że są to rzeczy związane z samą istotą kulturalnego ruchu ludzkości. Bo w rzeczy samej nieodłączną jest w nim ta bogata, bujna, barwna różnorodność pierwiastków twórczych, płynąca z różnorodnych skłonności, zdolności i sposobów patrzenia na rzeczy u różnych narodów. Mroźnym dreszczem przejmuje nas myśl o tej wymarzonej wszechludzkiej monotonii i jej szarej, monotonnej kulturze: czujemy tam śmierć i zagładę najgłębszych twórczych pierwiastków człowieka, związanych z jego narodowem obliczem duchowem, które ma być zatarte...

I to jużby nam mogło wystarczyć. Fakt, że idea ojczyzny nie jest ani przesądem ani złudzeniem lecz jest wypływem naturalnym najistotniejszych warunków życiowych i w życiu czerpie swe uzasadnienie, uspokaja w nas w zupełności wątpliwość, „czy idea ojczyzny miałaby być zastąpiona przez inne idee“, bo życie jest silne, rozstrzygające. A fakt, że ta idea jest pierwszorzędnym

czynnikiem postępu etycznego i ogólnego, utwierdza nas w przekonaniu, że z tymi przyrodzonymi warunkami życiowymi współdziałać winna nasza wola, by ideę tę podnosić, uszlachetniać. I tak rozstać się możemy już z rozważaniem, które nam nasunęły dwa pierwsze pytania ankiety.

Pozostaje się trzecie: „Czy patryotyzm nie da się pogodzić z uczuciami wszechludzkiemi?

Zależy to niewątpliwie od tego jak kto pojmuje patryotyzm. Naprzykład:

Octave Mirbeau: „W tym punkcie kultury filozoficznej, w którym my się znajdujemy, idea ojczyzny wywołuje we mnie jedynie straszne widziadła gwałtu, ciemności, nienawiści, morderstwa, wytępiania. Jest ona jaskrawa, lecz nadzwyczaj wsteczna i, powiedzmy śmiało, zbrodnicza *(criminelle)*. Patryota robi na mnie wrażenie dzikiego, z głową zdobną w pióra błyskotliwe i ze skalpami u pasa. Powiada się, że to bohater, bo lubi on przywdziewać na się świecidła, szczególnie czerwone; w rzeczywistości jest to zbój lub złodziej... często jedno i drugie“...

Jest to niewątpliwie zboczenie. Warto było na nie zwrócić uwagę, bo zaczyna być obecnie wcale modnem. Niejeden poczuje się nagle już „w tym punkcie kultury filozoficznej“, z którego tak mu się podoba oceniać patryotyzm. W rzeczywistości jest natomiast inaczej:

Ch. Richet: „Patryotyzm mój nie posuwa się tak daleko, bym niesprawiedliwości, popełnionej względem cudzoziemca, nie uważał za zbrodnię, uniewinniania zbrodni popełnionych przez rodaków za kłamstwo, a wszelkiej nieuczciwości popełnionej względem człowieka, jakiejkolwiek by był narodowości, za czyn niegodny“...

F. Passy: „Czyż dobro, którego pragniemy dla własnego narodu nie może być osiągnięte, jak tylko ze szkodą innych narodów? I czyżbyśmy byli uwolnieni od zachowywania względem nich tych praw sprawiedliwości i moralności, których wymagamy względem własnego narodu? Oczywiście nie. Bo przedewszystkiem moralność jest jedna tylko.

A. Leroy-Beaulieu: „Narody, podobnie jak jednostki zachowywać winny wielką zasadę: nie czyń drugiemu tego, czego byś sam doznawać od innych nie chciał... Bo pokój między narodami, jak między jednostkami i obywatelami jednego kraju, oprzeć się może jedynie na wzajemnem poszanowaniu praw każdego“.

To są wskazania, odpowiadające naszym pojęciom i naszym uczuciom. I zdaje nam się, że w tem właśnie leży głęboka różnica między dzisiejszym nacyonalizmem polskim a dzisiejszym nacyonalizmem np. prusko-niemieckim, do którego snadnie odnieść by można zarzut, iż

„...co jest rzeczą nieprawą to wojna rasowa, to wybujanie nadmierne własnego „ja" (*l'hyperbrophie du moi*) u ludów, które dążą do ujarzmienia innych i w ten sposób kontynuują pierwotną dzikość". (*J. Claretie*, krytyk i historyk literatury).

I, powtarzamy, sądy te odpowiadają pojęciom naszego polskiego nacyonalizmu. — Jednakowoż niewiele potrzeba na to, by wymienić obok siebie: nacyonalizm polski — nacyonalizm pruski, wszechpolacy — wszechniemcy, a potem powiedzieć, że to chyba wszystko jedno, wszystko równe. Trzeba na to tylko być albo nieco głupim albo nieco nieuczciwym. Nic więc dziwnego, że przy tak drobnych wymaganiach tak wielu zgłasza się dziś u nas z różnych stron sędziów z podobnymi sądami porównawczymi. Skłonni jesteśmy nadto przypisywać nacyonalizmowi naszemu inne właściwości w stosunkach wszechludzkich.

A. Leroy-Beaulieu: „Patryota, który umie swe uczucia rozumowo opanowywać, który myśli i rozważa, poznaje w swem sercu, że każdy naród ma prawo i powinność kochać swą ojczyznę, tak jak on sam kocha swoją".

Istotną tolerancyę znajdziemy zatem u nas łatwiej w szeregach nacyonalistycznych niż w szeregach wszechludzkich. — Pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze dwie opinie.

P. Déroulède: „Kiedy dla dobra, szczęścia, bezpieczeństwa i pomyślności ojczyzny zrobię wszystko, co można po ludzku zrobić, wtedy będę się starał zrobić wszystko, co można zrobić patryotycznie dla dobra ludzkości".

E. Faguet. „Patryotyzm jest zdrowiem ludów. Narody zdrowe mają go w tej lub innej postaci. Narody chore nie mają go. Narody humanitarne skazane są na śmierć i pochłonięcie przez narody patryotyczne".

Są to, zdaje nam się, wskazania najprostsze i najsłuszniejsze, pierwsze dla jednostki, drugie dla całości narodowej.

*

Nie ulega wątpliwości, że w całej tej ankiecie słaby tylko oddźwięk znaleźć mogło to, co dla nas jest najważniejszem. Jesteśmy w położeniu wyjątkowem: naród nasz ma odzyskać niepodległość. Była tam jednak jedna odpowiedź bliska nam a bardzo krótka:

„Odpowiedź moja na pytanie, które mi panowie stawiacie, wyda się panom może, obawiam się, krótką i brutalną. Jeżeli trzeba wybierać między patryotyzmem a uczuciami wszechludzkiemi, (co nie wydaje mi się rzeczą konieczną), to mój wybór gotowy: wybieram patryotyzm".

Tę krótką odpowiedź objaśnia jednak dostatecznie podpis: „*Hr. d. Haussonville,* prezydent Towarzystwa wspierania Francuzów alzacko-lotaryńskich“. Więc to człowiek, który nie spuszcza z oka rachunków dziejowych.

Nasze rachunki są większe, donioślejsze. Nad nami ciąży od lat gwałt nieustanny, przeciwny wszelkim ideałom t. zw. wszechludzkim, podnoszonym tylekroć przez samychże ciemięzców. Dlatego u nas na stanowisko zasady niemal naczelnej wysunąć się musi wznowione w „Egoizmie Narodowym“ Balickiego: *Vim vi repellere omnes leges omniaque iura permittunt.* — Gwałt niech gwałtem się odciska.

I dlatego nie powinny u nas nigdy przebrzmieć słowa, z któremi zwracano się do młodzieży francuskiej, jak przypomina obecnie działacz polityczny *G. Goyau,* po ostatniej wojnie francusko-niemieckiej:

„Kochajcie naszą szlachetną, naszą drogą ojczyznę wszystkiemi siłami duszy waszej; kochajcie ją miłością płomienną, ekskluzywną, szowinistyczną, jak mówiono dawniej: a gdyby kiedyś jaki mędrek z głową pięknie zrównoważoną przyszedł do was z zarzutami, że w tych uczuciach jest może coś występnego, odpowiedzcie mu, że nie rozprawia się o przymiotach matki, szczególnie gdy straciła ona dzieci. A jeśli taki mędrek — a znam takich — urodził się na ziemi francuskiej, pędźcie go, wypędźcie z kraju, nazwijcie go zdrajcą, bo zdrajcą jest, kto miarę wyznacza dla miłości ojczyzny i kto zimno o niej mówi w chwili, gdy boki jej krwawią jeszcze od rany, którą znacie... tam... od Wschodu“.

Tak mówiono do młodzieży francuskiej po zaborze Alzacyi i Lotaryngii. Tak wolno w narodzie, którego całe ciało jest poszarpane, krwawiące, ostrzegać przed mędrkami, jakich i u nas nie brak.

Quidam.

Z chwili.

Warszawa, 3 lutego.

Apuchtinada należy do przeszłości. Nagromadzone zapasy temperamentu wyładowały się i umysły się uspokoiły. Parę nieudanych prób urządzenia obstrukcyi po świętach, usiłowanie zwołania wiecu w piątek 29 stycznia zakończone zupełną klapą, bo chętnych do obradowania *de omnibus rebus et quibusdam aliis* znalazło się zaledwie ze 100 i to prawie wyłącznie rosyan i żydów— oto ostatnie objawy jej krótkotrwałego żywota. A jednak warto nad jej przelotnymi losami zastanowić się dłużej, bo na przykładzie Apuchtinady łatwo zdać sobie sprawę z przygotowania i usposobienia wobec spraw społecznych poszczególnych odłamów młodzieży. Ostatnie wypadki szczególniej się do tego celu nadają dzięki swej charakterystyczności. Zaczęło się wszystko z powodu śmierci Apuchtina—wroga i gnębiciela polskości — i zachowania się władz uniwersyteckich na jego pogrzebie, od sprawy miejscowej wyłącznie polskiej. Obowiązkiem naszym było zademonstrować przeciw obrażaniu naszej godności narodowej. Nie wszystkim jednak rzecz przedstawia się tak jasno. Jakto? — niektórzy koledzy rosyanie wygwizdali kondukt pogrzebowy, wydali odezwę wyrażającą pogardę innym rosyanom, oddającym cześć zmarłemu „diejatiel'owi“! Mniejsza oto, że zrobili to ze swego odrębnego punktu widzenia rewolucyonistów, walczących przeciw służalcom carosławia, mniejsza o to, że kilka tygodni temu ci sami ludzie, pod tem samem godłem wyrażali swe współczucie biednym rusinom uciskanym przez polaków — trzeba co najprędzej abdykować ze swego stanowiska, zapomnieć własnego głosu i odstąpić pierwszeństwo im, poruszyć sprawy, które przedewszystkiem ich obchodzą, odsunąwszy sprawę swoją, sprawę własnego społeczeństwa na plan ostatni. — Tak na pierwsze objawy Apuchtinady zapatrywała się młodzież — mieniąca się postępową. „Szanując prawa ogólnoludzkie“ — uznano, że nie powinniśmy jako polacy, urażeni w swych uczuciach narodowych, wyrazić swego oburzenia władzom sami, że nie mamy nawet prawa — my, prawowici mieszkańcy kraju — na zgromadzeniu studenckiem wysunąć swej własnej sprawy na pierwszy plan po przed inne, obchodzące bawiących u nas gości lub intruzów. Zaiste jakiś wstyd przyznania się do własnej istoty i imienia pod przykrywą „poszanowania praw ogólno-ludzkich“! I jakże śmiesznie

i dziwacznie wygląda to ciągłe wyzbywanie się swego stanowiska narodowego w imię „poszanowania praw ogólno-ludzkich“, wobec postępowania studentów narodowości obcej! Rosyanie organizują się w koło specyalne w celu wciągnięcia wszechnicy warszawskiej w wir wszechrosyjskiego ruchu studenckiego, który wedle zeszłorocznego oświadczenia kierowniczego organu tegoż ruchu — nie jest już wcale studenckim, tylko społecznym i narodowym, jednym z przejawów ruchu ogólno-rewolucyjnego w Rosyi. Rosyanie więc stanowiący tu obcą znikającą mniejszość wiążą się w organizacyę, aby narzucić nam swoje cele i potrzeby. (Zob. Odezwę pewnego koła rosyjskiego, wydaną w pierwszych dniach r. akad.) Żydzi-syoniści wymagają otwarcie, by każdy z kolegów żydów, nie zacieśniający się do życia w kole wyłącznie spraw żydowskich, w razie jakiejś sprzeczności między zapatrywaniem polskiego ogółu i kół syonistycznych zajmował stanowisko zgodne z pojęciami i opinią tych ostatnich. Tak robią ludzie, z których jedni (rosyanie) stanowią 17 procent, inni (żydzi wogóle, nie tylko syoniści) 11·5 procent ogółu młodzieży naszej. My tylko w domu własnym, „szanując prawa ogólno ludzkie“ mamy obowiązek pozbyć się praw i powinności gospodarzy. Bo za zrzeczeniem się praw idzie i wyparcie się obowiązków. Istotnie sposoby wypełniania obowiązków społecznych, które objawia i usiłuje szerzyć mieniąca się postępową młodzież, są arcy-podobne do chęci zupełnego wyzbycia się ich. Wynika to jednak bynajmniej nie ze złej woli, lecz z pospolitego nierozumienia tych obowiązków. Jestto wynik naszego uprawianego w pewnych kołach młodzieży „samokształcenia“, które daje nam moc „wieści znikąd“, urabia idealne „poglądy na świat“, poucza o obyczajach i potrzebach mieszkańców Australazyi, wpaja „poszanowanie praw ogólno-ludzkich“ — lecz pozostawia tę młodzież doszczętnie ciemną pod względem umiejętności rozpoznawania najprostszych zjawisk otoczenia.

Jako przykład opacznego zrozumienia potrzeb życia i swoich względem niego obowiązków mogą służyć właśnie poglądy tego samego odłamu młodzieży, wypowiadane z powodu ostatnich wypadków. Głoszono, że obowiązkiem naszym jest obrona honoru studenckiego, obrażonego sprowadzeniem policyi do gmachu uniwersytetu, aż do ostatnich granic, choćby kosztem nie wiedzieć jakich ofiar. Twierdzono, że raz przecie musimy poprzeć rewolucyę rosyjską we „wspólnej walce“ przeciw caratowi, bo wówczas

tylko, gdy dwóch ludzi o cel wspólny walczy, obaj mogą podzielić się zdobyczą. Zapewniano wreszcie, że powinniśmy dążyć do zamknięcia uniwersytetu w Warszawie, gdyż wypędzona wówczas młodzież utworzy inteligentny proletaryat, przez co podniesie wartość społeczeństwa, a jej nieugięty opór stworzy świetną tradycyę walki z rządem dla przyszłych pokoleń.

Są to wszystko twierdzenia, które możnaby przytaczać jako curiosa, nabierają jednak one innego charakteru i stają się objawem głęboko smutnym, jako hasła młodzieży, hasła za któremi stoi zapał i szlachetna chęć czynu społecznego. Stają się wówczas objawem szkodliwym, bo nie może być innym zapał, który nie znajduje sobie poważniejszej i bardziej celowej formy uzewnętrznienia się, jak rozbijanie się w obronie honoru studenckiego, wtenczas gdy stokroć podnioślejsze i bardziej pierwszorzędne uczucia i potrzeby narodu całego są gwałcone; smutny widok przedstawia młodzież, która drogę ku odrodzeniu narodu upatruje we wspieraniu rewolucyi rosyjskiej w nadziei podzielenia się kiedyś „wspólną zdobyczą". Podobne cele i dążenia u młodzieży świadczą, że kołując w ciemnościach abstrakcyjnych zaciekań lub w mętnych głębiach partyjnych doktrynek, nie zna ona i nie widzi tej naturalnej wiosny, która się dokoła niej święci, a która wymaga orki, siewu, potu — wysiłków jak najbardziej twórczych, nie burzycielskich. Nie widzi ona i nie zna tego chłopa, co już wie o tem, że pracować trzeba „fizycznie i moralnie", co chcą „póki co, do czasu, to ino wszystko, co się na szarej ziemi polskiej dzieje, wiedzieć". Nie widzi innych zastępów wiejskich, które jeszcze trzeba do tego poziomu podnieść, a na to trzeba dużo wysiłków energii, zapału, woli — więcej niż ich można zużytkować na wiecu lub w cudownem lenistwie strejkowem. Nie zna ta młodzież, tak gorąco wszystkich do pracy w imię ideału wzywająca, tego powszechnego ruchu w kierunku samopomocy i organizacyi społecznej, który się na całej dziedzinie życia polskiego budzi, który wymaga dzielnej uspołecznionej inteligencyi prowincyonalnej, a nie niedouczonych połamańców życiowych, z jakich się złoży ów prześwietny, powstały dzięki wyrzuceniu z uniwersytetu „proletaryat inteligentny". Nie zna robotnika, który dziczeje w ciemnocie i nędzy, wyzyskiwany przez obcych i swoich kapitalistów, nie umiejąc sobie dać rady, nie mogąc zrzeszyć się ani w celu samopomocy, ani samoobrony, a którego byt polepszyłby się przedewszystkiem, żeby tylko więcej usiłowań zwróciło się w kierunku krzewienia i popierania wszel-

kiego rodzaju przemysłu domowego, mającego u nas w wielu miejscach doskonałe warunki rozwoju lub podniesienia stopy gospodarki włościańskiej. Podniesienie jej lub zasilenie stworzeniem dodatkowych rodzajów dochodu u chłopa w formie przemysłu domowego, podniosłoby dobrobyt wsi, zatrzymałoby na roli więcej ludzi, zmniejszyło konkurencyę i temsamem ułatwiło położenie robotnika fabrycznego. Tymczasem gdy samorodne budzące się życie we wszystkich tych dziedzinach wymaga poparcia, kierownictwa, opieki, u nas kolportuje się hasła obrony honoru studenckiego i popieranie rewolucyi rosyjskiej, stwarzania tradycyi — wciąż wracają objawy dawnych szlachecko-indywidualistycznych narowów, tylko w nową przybrane szatę. I nie dość tego, że objawiający się w ten sposób zapał jest niewłaściwie skierowany, jest on jeszcze podrzędnego gatunku, bo obliczony na napięcie chwilowe, na wybuchy, na czynność negatywną, gdy tymczasem nasza doba i nasze warunki wymagają uzdolnień jaknajbardziej twórczych, charakterów zdolnych do napięcia długiego i stałego uobywatelenia głębokiego, n i e nastrojów liryzmu lub oburzenia chwilowego. Tego wszystkiego młodzież mieniąca się „postępową“ w wygłoszonych przez nią świeżo ideałach i zajętej postawie nie ujawniła. Szczęściem nie nadaje ona zabarwienia naszemu ogółowi. Ogół okazał się zbyt zdrowym, (chociaż często jest to może jeszcze to zdrowie, co lubi spać), aby pójść za głosem szumnych, lecz pozbawionych reści wewnętrznej haseł i postawą swoją poparł zachowanie się młodzieży narodowej. „Postępowi“, nie mając zdolności twórczych, nie zdołają nawet burzyć, potrafią tylko co najwyżej chwilowo bieg normalnego życia zakłócić. Szkoda jednak i tego, bo podobne zakłócenia przeszkadzają głębszej pracy wychowawczej, której jeszcze bardzo dużo musi potrzebować nasza młodzież, skoro tak słabą posiada zdolność odczuwania tętna bijącego dokoła życia, skoro myśl swoją puszcza jeszcze na bezdroża pojęć tak dziwacznych, jak wyżej wymienione.

Twardy.

W sprawie „Myśli nowoczesnego Polaka“.

II.

W odpowiedzi na książkę Dmowskiego posypało się moc krytyk, nagan, potępień, a wszystkie pochodzące od przeciwników ruchu wszechpolskiego po lewicy miały na celu dowieść z góry postawionej tezy, że

to nowy dowód wstecznictwa i zdrady zasad postępowych. Że Myśli wywołały ożywioną dyskusyę, a nawet ostrą krytykę, jest rzeczą zupełnie naturalną, owszem należałoby się dziwić, gdyby poglądy tak skrajne, zaprzeczające jaskrawo dotychczasowym przekonaniom i wierzeniom nie spotkały się z energiczną reakcyą. Co do mnie, jeżeli mam czynić pewne zastrzeżenia, to jedynie przeciw przesadnemu ryczałtowemu ganieniu tradycyjnych ideałów politycznych naszej przeszłości. Żądza potępiania objawów bierności naszego społeczeństwa popchnęła Autora do śledzenia jej tam, gdzie nieuprzedzony umysł nigdyby się jej nie doszukiwał, każe dopatrywać się jej n. p. w Unii polsko-litewsko-ruskiej w Horodle. Równouprawnienie szlachty litewskiej i ruskiej z polską dla ściślejszego połączenia obu narodów uważa Dmowski za dowód skłonności do „leniwego spokoju i wygodnej osłony od niepokojącego nas ciągle Wschodu“, zapominając o nieobliczalnych pomyślnych skutkach tego aktu, o rozszerzeniu polskich urządzeń prawnych na Ruś i Litwę, które związały te dzielnice z całością Rzplitej. Co więcej, przesunięcie punktu ciężkości polityki państwowej na wschód, powierzenie wpływów Litwinom i Rusinom było jego zdaniem zgubne dla rozwoju narodowego, chociaż te żywioły, które niby „nie zdołały ucywilizować się należycie, ani zdobyć odpowiedniej kultury politycznej“, wydawały w przeciągu trzech stuleci najdzielniejszych obrońców Rzplitej, najznakomitszych przedstawicieli polskiej kultury.

Niezaprzeczoną zasługą obywatelską jest przedstawienie we właściwem świetle różnych romantycznych mrzonek politycznych, jednak niechęć przeciw tej stronie charakteru szlachty polskiej w czasach porozbiorowych przenosi się na dotychczasową odrębność naszego charakteru narodowego wobec zagranicy. Czytamy o tryumfalnem odkryciu, że tworzy się w Polsce typ nowy, do dawnego szlacheckiego niepodobny, owszem skrojony na miarę ogólno-europejską, ten nowy typ społeczeństwa wytwarza świeży w naszym narodzie żywioł, lud. Rozpatrzmy bliżej pożyteczność i potrzebę takiego zeuropeizowanego typu, wolnego od tradycyjnej kultury szlacheckiej.

Już w obecnej dobie spotykamy się z takimi objawami w naszem społeczeństwie. Poznańczycy mają być dla ogółu polskiego wzorem społeczeństwa, które wyzbyło się szlacheckiej bierności, ale też na nich wpływów polskiej kultury nie znać, oni zdołali się już upodobnić do modły ogólno - europejskiej, wyrażając się dokładniej i szczerzej, niemieckiej. Wiele wpływów złożyło się na przyspieszenie tego procesu. Jeszcze za czasów Rzpltej najsłabsze było życie kulturalne w ziemiach zaboru pruskiego. Już w w. XIV. straciła Wielkopolska rozstrzygający wpływ na losy państwa i nie odzyskała go nigdy. Odtąd najwybitniejsi w narodzie wywodzili się bardzo rzadko z tych pra - lechickich dzierżaw; siły dzielnicy wyczerpały się. Krótka doba żywego rozwoju kulturalnego przypada na czas między r. 1831 a 1848, kiedy w tym zaborze pozostawiono nam większe swobody niż w innych. Znaczne postępy niemczyzny tłómaczą się nietylko liczebną, ale i kulturalną niższością żywiołu polskiego w tej dzielnicy w porównaniu z innemi podczas rozbiorów. Dlatego imponująca tamtejszym Pola-

kom kultura niemiecka zdołała ich już zawojować, społeczeństwo polskie w tym zaborze nie czuje już odrębności charakteru narodowego, jeno wspólną wszystkim Słowianom odmienność plemienno-językową; to też, niepewne siebie zwraca lękliwe spojrzenia ku „bratu - Słowianinowi" na Północy, podobnie jak drobne słowiańskie narodki. Tymczasem warszawski robotnik, nawet ten, który wyznaje doktrynę „międzynarodowej solidarności", z pogardą patrzy na najezdniczy naród i licząc na własne siły, nie spodziewa się niepodległości nawet od „towarzyszy" rosyjskich. Taką świadomość daje jedynie poczucie odrębności nie plemiennej ale kulturalnej polskiej wobec azyatyckiego barbarzyństwa. Ta staropolska kultura — szlachecka (bo innej społeczeństwo nasze nie zna), wzbudza dla nas szacunek u wschodniego najeźdzcy, zmusza do innego traktowania nas, niż n. p. Rusinów.

I w Galicyi istnieje już wśród t. zw. inteligencyi typ społeczny niezarażony niemiłą dla Dmowskiego szlachecką kulturą i tracycyjnym charakterem narodowym. „Przeważająca liczbą nowa formacya inteligencyi tutejszej (galicyjskiej) jest w niedostatecznej mierze polską z ducha." (Myśli str. 116.). Rok 1846 zniszczył najdzielniejsze jednostki w kraju, innych przyprawił o przygnębienie, stąd też przyjął się w tym kraju tak łatwo program rezygnacyi narodowej autorów „Teki Stańczyka"; wpływy biurokracyi austryackiej oddziaływały na krajowców „plebejuszowskiego" pochodzenia silniej od kultury „wielkoszlacheckiej", wykształcił się typ, który według pięknie brzmiących słów Dmowskiego „nie okazuje skłonności do intellektualizmu, ale zwraca swą myśl ku interesom życia bieżącego" — każdy obznajomiony ze stosunkami wie dobrze, że w „królestwie Galicyi Lodomeryi" należy pojmować te „interesy życia bieżącego" prawdziwie realnie i bezpośrednio.

Istnieje wreszcie w Galicyi nawet wśród ludu frakcya polityczna nie tylko „w niedostatecznej mierze polska z ducha", ale przedstawiająca coś wręcz przeciwnego tradycyjnemu charakterowi narodowemu, t. j. t. zw. „Związek chłopski". Odznacza się ten obóz zaleconemi przez Dmowskiego cnotami, trzeźwością, realnem pojmowaniem swego interesu, wybitnym wstrętem do wszystkiego, co ma cośkolwiek wspólnego z intelektualizmem; co więcej, chłopi ze „Związku" gardzą kulturą szlachecką, żywią lekceważenie dla patryotyzmu „mieszczańskiego" (t. j. tego zwyczajnego polskiego), upatrując w nim za dużo egzaltacyi. W przeciwieństwie do zwolenników stronnictwa ludowego, które cokolwiekbądź wywiera wpływ wysoce kulturalny, przedstawia „Związek chłopski" czynnik w ruchu ludowym barbarzyński, pielęgnowanie wcale nie pożądanych (znikających zresztą) właściwości ludu wiejskiego, konserwatyzm zasługujący na najostrzejsze zwalczanie, bo konserwowanie chamstwa.

Oto są typy w społeczeństwie polskiem, które nie grzeszą właściwościami przypisywanemi dotychczasowemu charakterowi narodowemu polskiemu; jeden jest wynarodowiony kulturalnie, drugi „w niedostatecznej mierze polski z ducha" inny jest pospolitem barbarzyństwem, wreszcie wymieniona przez Dmowskiego, obojętna narodowo burżuazya

zaboru rosyjskiego. Czy takie okazy mają skłaniać do potępiania w czambuł tradycyjnego charakteru narodowego dla kilku romantycznych naleciałości? Jeżeli „pierwiastki myśli narodowej i tradycye politycznej przeszłości mają tak szybko przenikać w masę ludową, jak się to dziś odbywa w naszej ojczyźnie“, nie należy podawać w lekceważenie tego, co stanowi nieodłączny pierwiastek narodowej kultury i zapewnienie najbezpieczniejsze narodowej odrębności. Dziś nawet w zaborze austryackim i rosyjskim ma lud nasz dość sposobności do zyskania europejskiego poloru. Obieżysasi i emigranci z Ameryki, nasiąkając zagranicznymi wpływami, upodobniają się do tamtejszego typu robotnika.

Intenzywne życie gospodarcze dokonywa szybkich przewrotów w urządzeniach i umysłach. Nie leży w naszym interesie narodowym, by chłop polski obrócił się w agryaryusza lub robotnika europejskiego pokroju, różniąc się od tamtych jedynie mową, chociażby zresztą wyznawał najpiękniejsze poglądy polityczne. Tamte naleciałości zagraniczne należy równoważyć szerzeniem starej kultury polskiej, podtrzymywaniem znamiom odrębności narodowej, chociażby przekazanej przez tych, którzy w Rzeczypospolitej poza sobą nie widzieli narodu.

S. E. P.

TŁÓMACZENIA GROTTGERA.

„LITUANIA“.

I. PUSZCZA.

Gdzieżeś o Polsko-Matko? Gdzież są Twe krainy,
mlekiem a miodem słane, posrebrzane łany,
góry, bory i grody, w słońcu malowane,
tak święte i cudowne, jak dusza dzieciny?...
Smutek i nędza straszna zaległy Twe pola,
śmierć tysiące, miliony, uprzątnęła kosą,
syny — zawistnych wrogów więzy kajdan niosą,
krwią Twej dziatwy nieszczęsnej przesiąknięta rola.

II. DUCH.

O, nam nie marzyć rozkosznej przyszłości,
ani upajać radością swawolną!
Kiedy wesele do serca zagości,
sumienie krzyczy: „Nie wolno, nie wolno!“
Zawsze Twą postać przed naszemi oczy
pamięć niewoli z snów promiennych budzi,

— tajemna przyszłość przed nami się toczy —
tu nieraz ugor — tylu ciemnych ludzi!...

III. ZNAK.

Precz z marzeniem, co snuje nam senne miraże,
precz z bólem beznadziejnym, co karli nam ducha,
precz z rozpaczą, co podli — męskie nasze twarze,
precz z niewolą, co trzyma Polskę u łańcucha!
Słysz — słysz — — —
oto biją w dusze nasze Zygmuntowskie dzwony,
oto płyną już po kraju sercu drogie tony:
Czas już wielki, niedaleki — wstańcież ludy, sioła —
w imię Boże do roboty — Ojczyzna nas woła!

IV. PRZYSIĘGA.

Niechaj nas stopa niecnych wrogów zdepce,
niech nasze ciało stoczy się zgnilizną,
niech kat dziecięciu łeb urwie w kolebce —
zanim zapomnim Cię: Matko-Ojczyzno!
Tyś dzisiaj cała w niewoli, w ruinach...
oto Twe dziatki idą zrywać pęta
z Twojem imieniem w sercu, w uściech, w czynach,
póki nie wstaniesz Niepodległa — Święta!

V. BÓJ.

My do szeregu stajemy ochoczo,
jednością silni i rozumni szałem.
choć wrogi przeciw swe działa wytoczą,
idziemy w walkę z wiarą i z zapałem.
Walka wre straszna, krwiożercza i sroga — — —
szala zwycięstwa w obie strony leci — — —
... oto się budzi LUD, pogromca wroga...
Nadejdzie wkrótce Wolności Dzień Trzeci!

VI. WIDZENIE.

Słyszysz te głosy, oznaki, wołania
do jednej wspólnej — wszystkim wspólnej Sprawy,
jako się człowiek do Dzieła nakłania —
raźne okrzyki wśród gwaru i wrzawy?

Chłop przy magnacie, pan przy mieszczaninie...
Starych i młodych jedna miłość sprzęga —
pękły kajdany, ból społeczny ginie — — —
Polska nam żywie! po swe berło sięga.

W styczniu 1903. W.

Gimnazya niemieckie w Galicyi.

(Dokończenie).

Dzięki swemu kosmopolitycznemu charakterowi mieszczą gimnazya niemieckie wśród wychowanków swoich żywioły, nie wywierające na uczniów narodowości polskiej wpływu dodatniego. Są to Niemcy, którzy z różnych powodów nie mogli ukończyć gimnazyów w głębokich Niemczech, lub mało zasymilowani z polskiem społeczeństwem żydzi. Są one najlepszym terenem dla agitacyi syonistycznej. Współżycie z żywiołami, stojącymi pod względem moralnym na bardzo niskim poziomie, odbija się ujemnie na umysłowości i moralności uczniów Polaków. Tacy uczniowie żydoscy przynoszą z sobą do gimnazyum ową typową nienawiść do „goja", jednak wpływ swój ograniczają do wyzyskiwania ich, lub do oszukiwania na spółkę z nimi nauczycieli.

Skonfiskowano.

A siły nauczycielskie? O tych lepiej by było niemówić... Są to albo ludzie starsi, którzy już dawno zapomnieli, czego się niegdyś nauczyli, albo Niemcy, albo ludzie młodzi, często wykolejeni prawnicy, lub uczniowie jakiejś akademii górniczej. Pierwszych trzyma się na posadzie ze szkodą dla nauki i społeczeństwa, bo ludzie ci posiadają pewną rutynę w wykładzie niemieckim, a przytem mają w danem mieście pewne stosunki, zobowiązania, długi, więc okrucieństwem byłoby ich przenosić lub usuwać. Tymczasem młodych sił nauczycielskich, gotowych wykładać w języku niemieckim, coraz mniej. Więc wegetuje w gimnazyum jeden lub

więcej rodowitych Niemców, więc sprowadza się żydów z uniwersytetu wiedeńskiego, a ci przynoszą z sobą typową niemiecką arogancyę i pogardę dla wszystkiego, co istnieje w „Halbasien". Że Niemcy do uczniów polskich zbyt życzliwie odnosić się nie mogą, tembardziej, że pobyt swój w Galicyi uważają za karę, to chyba zrozumiałe*).

Pożytku z tych gimnazyów społeczeństwo wcale nie odczuwa. Świadczy o tem frekwencya tych gimnazyów, która w Brodach z powodu braku innego gimnazyum wzrasta, ale bardzo nieznacznie, a stale zmniejsza się we Lwowie. I tak gdy w roku 1890 uczęszczało do gimnazyum brodzkiego 491 uczniów, było zapisanych przy końcu roku 1903 — 557. W r. 1890 liczyło gimnazyum lwowskie 703 uczniów, w r. 1903 było ich tylko 406. A przecież inne zakłady są przepełnione. We Lwowie oddaje się ucznia do gimnazyum niemieckiego dopiero wtedy, kiedy gdzieindziej dla niego miejsca niema. W powiecie brodzkim rodzice posyłają bardzo często swe dzieci do szkół złoczowskich lub tarnopolskich, nie chcąc ich przyprawiać daremnie o stratę czasu i zdrowia. Jednocześnie szkoły te dają największy procent uczniów opuszczających gimnazyum w ciągu roku szkolnego. I oto we Lwowie „wystąpiło" w roku 1901 na 680 uczniów 128, w roku następnym na 577 uczniów 177. W Brodach znów w r. 1893 na 511 uczniów opuściło szkołę 91, w r. 1899 na 526 uczniów 70. Cyfry te staną się wymowniejszemi, gdy dodamy, że zmuszeni byli wystąpić głównie uczniowie Polacy i to w klasach niższych, nie mogąc podołać pracy przenoszącej ich siły. Najlepszą ilustracyą trudności, z jakiemi muszą walczyć uczniowie Polacy, jest fakt, że do matury doszło w przepisanym czasie t. j. po 8 latach nauki w Brodach na 210 Polaków, zapisanych do klasy pierwszej w latach 1890—1896, tylko jedenastu uczniów, we Lwowie zaś na 242 uczniów zapisanych do I. kl. w tych samych latach tylko szesnastu. Możeby pomyśleli żarliwi obrońcy gimnazyów niemieckich nad tem, dlaczego ci inni do matury nigdy lub bardzo późno doszli.

O stanie biblioteki w tych gimnazyach mogą nam również cyfry powiedzieć ciekawe rzeczy.

W Brodach w latach 1899—1903 zakupiono do biblioteki nauczycielskiej i uczniów dzieł niemieckich 213, polskich 140, ru-

*) Dla uniknięcia możliwych nieporozumień zaznaczamy, że szczegóły bardziej osobiste odnoszą się do gimnazyum brodzkiego.

sińskich 153. Trzeba przytem zauważyć, że dzieła niemieckie są to bardzo często wydania zbytkowne, drogie, do biblioteki polskiej kupuje się kilkucentowe książeczki wydawane w „Bibliotece Mrówki“. We Lwowie zakupuje się trochę więcej rzeczy polskich, ale tu znowu cni światłodawcy, dbali o zbawienie dusz swych wychowanków, zapełniają bibliotekę różnemi „apologiami chrystyanizmu“ i t. p. „drogami do zbawienia“. (W r. 1900 na 66 dzieł polskich, świeżo nabytych, było 19 dzieł treści teologicznej). Biblioteka nauczycielska, w której spokojnie spoczywają w pyle zwykle nierozcięte roczniki czasopism i dzieł naukowych, jest dla uczniów zamknięta. Pozostaje biblioteka uczniów, gdzie powieść polską reprezentują pisarze z przed r. 1863 i Rodziwiczówna, poezyę „Pan Tadeusz“, „Obrona Sokołowa“, „Wiersze różne“ K. Morawskiego i zbiory powinszowań; dział naukowy przedstawia się bardziej jednolicie: jest tu cały Tarnowski, Szujski, Załęski, nadto różni Mazanowscy. Dla podniesienia poziomu moralnego i umysłowego młodzieży i dla tem skuteczniejszego zwalczania „egzaltacyi“ i socyalizmu, który dzięki bezmyślności uczniów łatwo może się przyjąć, prenumeruje się poczciwe *Gaudeamus* i *Misye katolickie*.

Obojętność, z jaką społeczeństwo polskie odnosiło się do gimnazyów niemieckich, można sobie tylko tem wytłumaczyć, że po prostu nie zdaje sobie ono sprawy z tego, jakie szkody przez to ponosi rozwój umysłowy młodzieży polskiej.

Z powodu kurtuazyi względem garstki synów niemieckich oficerów toleruje społeczeństwo gimnazyum niemieckie we Lwowie, a pozwala na dalsze krzewienie się niemczyzny w Brodach, chyba w celu skuteczniejszego germanizowania tamtejszych żydów. O stanowczem usunięciu zła „miarodajne czynniki“ na seryo nic pomyślą, choć określenie języka wykładowego szkół średnich podpada pod kompetencyę Sejmu!

Absurdem tylko można nazwać żądanie, abyśmy dla 146 Niemców (żydów) — na 268 Polaków i 143 Rusinów w Brodach, a 137 Niemców — na 194 Polaków i 69 Rusinów we Lwowie pozwalali na to, aby młodzież polska, która z każdym rokiem garnie się coraz liczniej z pod strzech wiejskich do szkoły, marniała po syzyfowych wysiłkach w szkole niemieckiej bez pożytku dla społeczeństwa, powiększając tylko szeregi niedouczonego proletaryatu miejskiego.

L. L.

Oceny i sprawozdania.

Światłomir. — *Ciemnota Galicyi w świetle cyfr i faktów 1772 — 1902*. — *Czarna księga szkolnictwa galicyjskiego*. — Lwów. Polskie Towarzystwo Nakładowe, 1904.

Zdaję sprawę z nowości księgarskiej, która zdołała obudzić dla siebie szerokie zajęcie nie tylko z tej i z tamtej strony kordonu ale i w Czechach, spowodowała nawet ostrą polemikę w prasie codziennej. Oceny książki (bardzo pochlebne) pomieszczały jedynie pisma demokratyczne, prasa konserwatywna chwyciła się zwykłej ale w tym wypadku zupełnie nieudałej praktyki: ignorowania; jedynym głosem nieprzychylnym była recenzya p. Władysława Studnickiego w *Słowie Polskiem*, za co naraziło się pismo i recenzent na niezaszczytną pochwałę *Czasu*. Nie będziemy przechodzić licznych usterek książki, wytkniętych przez p. Studnickiego; broszura polityczna, wymierzona przeciw pewnemu stronnictwu, nie może się ustrzedz od niedokładności, lub pominięcia niektórych faktów, chcemy zwrócić uwagę na ogólne znaczenie książki, na wartość i prawdziwość charakterystyki galicyjskiego szkolnictwa, przedstawionej w czarnych barwach przez Światłomira.

Czy słusznym jest zarzut broszury stronnictwu konseswatywnemu rzucony, że niedbało o postępy oświaty, owszem starało się je hamować i udaremnić? Ostry krytyk „Ciemnoty Galicyi", p. Studnicki przypisuje to zapatrywanie chęci fałszowania prawdy dla dogodzenia stronniczej zawziętości na stańczyków a wypowiada ten sąd na tej podstawie, że w kilku wypadkach zdołał sprostować przedstawienie faktów u Światłomira. Jednak autor „Czarnej księgi" dostarczył zbyt wielu jaskrawych, a nie osłabionych przez *Słowo polskie* dowodów, że przewódcy konserwatywni nie tylko skąpili publicznego grosza na oświatę mimo protestu posłów ludowych, ale starali się obniżyć poziom wychowania publicznego. Wymieńmy z pośród dowodów tylko kilka faktów. Autor „Teki Stańczyka", Józef Szujski, proponował aby na kandydatów nauczycielskich przyjmowano jedynie „umysły naiwne", a odpowiednio urabiano je w internatach.

Doskonałym świadectwem czułości konserwatystów o podniesienie oświaty ludowej jest inspirowany i gorąco poparty przez nich wniosek posła Kramarczyka zmierzający do powierzenia wychowania nauczycieli w ręce zakonów, szkoły zaś ludowe postanowiono oddać organistom, kościelnym i rzemieślnikom, płatnym po 30 i 40 koron miesięcznie. Najszczersi z pośród większości sejmowej nie taili przyczyny tej niechęci dla s kolnictwa, ona bowiem, powodując „w y d o b y w a n i e się j e d n o s t e k z p e w n y c h w a r s t w s p o ł e c z n y c h sprawia wiele złego w naszym kraju, bo zrywa wszelką tradycyę." Od początku istnienia sejmu występowali konserwatyści w obronie szkoły w y z n a n i o w e j, najwybitniejsi z nich, jak Stanisław Tarnowski szerzyli myśl powołania na nauczycieli w szkołach publicznych zakonników, występowali stale przeciw ś w i e c k o ś c i, p r z y m u s o w o ś c i

i bezpłatności nauki ludowej, to też zrozumiały jest brak przywiązania i sympatyi do oświaty na tych właśnie opartej zasadach.

Podczas debat szkolnych sejmowych toczy się zawsze walka między większością konserwatywną z jednej a prawdziwie demokratycznymi i ludowymi posłami z drugiej strony. Oponenci skarżą się stale na tłumienie narodowego ducha, na szerzenie wiernopoddańczych uczuć względem dynastyi; dotąd skutek tej obywatelskiej krytyki jest nieznaczny. P. Studnicki tłómaczy ultra-austryacką tendencyę szkolnictwa dwuznacznem stanowiskiem Rady szkolnej, zależnością od rządu centralnego, która „jakoby zmuszała ją do działania w kierunku austryackim, do pracy nad zniszczeniem narodowej świadomości naszych warstw ludowych.“ Przeczy temu stanowczo i głośno zachowanie się większości sejmowej, która nietylko nie sprzeciwiała się tej propagandzie lojalizmu, ale sama pchała Radę szkolną w tym kierunku. W r. 1883 protestuje naczelna c. k. instytucya oświatowa, by „nie torowano drogi do przemienienia zakładów naukowych na policyjne“, a ten zamach na szkołę ludową przygotowała wybrana przez Sejm komisya Akademii Umiejętności! Duch serwilistyczny objawia się daleko jaskrawiej w podręcznikach dla szkół ludowych, które zależą od wyłącznej decyzyi Rady szkolnej, niż dla gimnazów, co do których rozstrzyga według ustawy ministerstwo.

Ale nie dość jest ułożyć odpowiednie podręczniki, najważniejszym czynnikiem w wychowaniu jest bezpośredni wpływ nauczyciela, to też pomyśleli „ojcowie narodu“, aby nie było dysharmonii między naczelną władzą a jej narzędziami. Zanimby zdołali oddać kształcenie dzieci organistom, kościelnym i grabarzom i t. p. światłodawcom za 30 koron miesięcznie, albo przynajmniej licznie rozsianym zakonom, postanowiono odpowiednio urobić nauczyciela. A więc wyzyskuje się ogromną moc środków, dostatecznych do pognębienia niemiłego podwładnego; można go przenieść o kilkadziesiąt mil, uznać jego pracę za niedostateczną i w ten sposób odmówić mu dodatków pięcioletnich. Donosicielstwo i szpiegowanie popierane jest niemal z urzędu: potrzeba chleba nagina do uległości i obłudnego schlebiania przełożonym. W książkach szkolnych powtarza się ustęp, wyrażający głębokie wskazanie życiowe: „Schylaj się!“ Oto główna zasada etyczna, którą stara się w dzieci wpoić galicyjska szkoła, kierowana w duchu programu większości sejmowej!

Kiedy dzisiaj otrząsa się społeczeństwo z przewagi stańczykowskich doktryn a zasada wstrzemięźliwości narodowej nie znajduje już zwolenników, kiedy opinia zwraca się coraz ostrzej i coraz śmielej przeciw dotychczasowym rządom, żądając porachunku za samowolne szafowanie społecznem dobrem i narodową godnością tem silniej uderza każdy cios w chwiejącą się przewagę konserwatystów, tem większą obywatelską zasługę zyskuje ten, kto praktyki rządzącej partyi odkrywa i skutecznie wobec publicznego sądu piętnuje. Dlatego z uznaniem należy powitać śmiały głos Światłomira, zapominając o niektórych usterkach mniejszej wagi. Niezawodnie książka ta będzie nadużywaną przez tych, którzy z zawodu trudnią się zohydzaniem „pol-

skich rządów" w zaborze austryackim. Sam autor dał początek mierzeniu szkolnictwa galicyjskiego niestosowną miarą, układając moc zestawień z Czechami, krajem o wiele bogatszym, który może daleko więcej od nas łożyć na cele oświaty, albo z Austryą Niższą, zapominając że przeszło trzy czwarte jej ludności należy do Wiednia.

Początek do tego nadużywania już uczyniono w tygodnikach warszawskich, zwanych postępowymi z powodu zwalczania religijnych wierzeń narodu i oczerniania społeczeństwa polskiego w Galicyi, (na inną „postępowość" cenzura nie pozwala,) — nadto petersburski *Kraj*, który równocześnie nieomieszkał rozpisać się o dobrobycie nauczycieli i dobroczynności reform szkolnych w kraju, zatem każdy czytelnik, uczyniwszy odpowiednie zestawienie, przekona się dowodnie, o ile rząd carski jest postępowszym i humanitarniejszym od „polskiego" w Galicyi!

To wyzyskiwanie i opaczne tłómaczenie książki przejmuje tem większym żalem, że nie zdobyło się na przedmiotową jej ocenę (poza ryczałtowem potępieniem przez p. Studnickiego) pismo które położyło tak wiele zasług w odkrywaniu arkanów zakulisowej roboty stańczykowskiej, w osłabianiu wszechwładzy tych żywiołów w szerokich kołach społeczeństwa. *bb.*

Noworocznik litewski na rok 1904, wydany staraniem S. D. N. na Litwie. Rok pierwszy. str. 212.

Społeczeństwo polskie na Litwie w wyjątkowych żyje warunkach. Pozbawione możności jawnego dyskutowania o swych potrzebach narodowych i społecznych skazanem zostało przez rząd najezdniczy na zupełną zagładę. Utrzymanie życia narodowego i duchowej łączności z innemi dzielnicami Polski uzależnionem zostało jedynie od inicyatywy i dobrej woli poszczególnych jednostek. Aby choć w części zaradzić brakowi wolnego słowa drukowanego, poświęconego wyłącznie Litwie, rozpoczęto wydawnictwo niniejsze. Ma ono wznowić tradycyę noworoczników, wydawanych niegdyś w Wilnie, mając szczególnie na celu uwzględnienie pierwiastku społeczno-narodowego. O potrzebie takiej akcyi mówić chyba zbytecznie.

Pierwszy rocznik przedstawia się nader interesująco. Uwzględniono w nim zarówno życie duchowe, jak i potrzeby bieżące Litwy. Bardzo słusznie główny nacisk położono na przypomnienie najważniejszych momentów dziejowych. Artykuł pt. „Unia Polski z Litwą" podaje we właściwem oświetleniu fakty, na każdym kroku fałszowane przez urzędową historyografię rosyjską; krótkie niedość nawet może zupełne, opowiadanie o związkach młodzieży wileńskiej w okresie mickiewiczowskim, wreszcie przytoczone in extenso dokumenty z dziejów 63 r. na Litwie informują czytelników o najważniejszych momentach naszej historyi porozbiorowej. Prawdziwą ozdobą „Noworocznika" jest dłuższy artykuł o pamiątkach narodowych Wilna. Autorowi należy się prawdziwa wdzięczność za podanie tylu ciekawych a szerszemu ogółowi zupełnie nieznanych szczegółów o stolicy witołdowej. Znać w tym opisie szczere, gorące umiłowanie zabytków naszej przeszłości, na ka-

żdym kroku troskliwie niszczonych przez barbarzyńcę. Szkoda jedynie. iż autor pominął zupełnie cmentarze wileńskie, drogie sercu naszemu mogiłami mężów zasłużonych Ojczyźnie. Z utworów literackich uwzględnić należy przedewszystkiem groźne, wstrząsające swym tragizmem opowiadanie Antoniego Kopczyńskiego p. t. „Matka“, oraz nieznane wiersze patryotyczne Syrokomli. Interesujący artykuł o młodzieży polskiej na Litwie wkrótce obszerniej omówimy w *Tece*. Kalendarzyk historyczny, hymny narodowe oraz w zwięzłej podane formie „Obowiązki Polaka w Kraju zabranym“ pięknie „Noworocznik“ uzupełniają. Wzmiankę naszą kończymy serdecznem życzeniem jaknajszerszego rozpowszechnienia „Noworocznika“, bądź co bądź wymownie świadczącego, iż „Litwa żyje i głośno o swej polskości świadczy“. *h.*

Prof. J. Baudouin de Courtenay
o „Głosie młodzieży“.

Jako obecny przewodniczący lwowskiej Czytelni akademickiej wydałem w grudniu 1903 r. imieniem ogółu młodzieży polskiej we Lwowie memoryał, *Głos młodzieży*, w którym zebrałem i przedstawiłem niektóre informacye w sprawie propagandy, zmierzającej do ściągnięcia uczonych polskich na Zjazd historyków i filologów słowiańskich w Petersburgu. Obecnie w *Kraju* petersburskim, w nr. 1 r. b., wystąpił z tego powodu przeciw młodzieży prof. J. Baudouin de Courtenay.

Rzecz prosta, młodzież jako całość ani też nikt imieniem całej młodzieży nie kwapi się do dyskusyi i słownych utarczek ze zdaniem jednej osoby. Gdy jednak prof. J. B. de Courtenay zarzucił, że „motywa *Głosu* oparte są na błędnych i niedokładnych danych“, a ośm pism polskich w dyskusyi publicznej oparło się z zaufaniem właśnie na informacyach *Głosu młodzieży*, poczuwam się do obowiązku udzielenia osobiście pewnych wyjaśnień i uwag o twierdzeniach prof. J. B. de Courtenay'a, chociaż skądinąd nie miałbym zgoła prawa mieszać się osobiście do roztrząsania tej ważnej sprawy publicznej.

Dwie są okoliczności główne w piśmie prof. J. Baudouin de Courtenay'a, które sprawiają, że nie umiemy wysłuchać wystąpienia znanego uczonego i ruchliwego obywatela z takim szacunkiem i w takiem skupieniu, jakiegoby należało oczekiwać.

Popierwsze: pewien sposób osobliwszy przemawiania tego profesora do młodzieży. Naprzykład:

„...przerażające pomieszanie pojęć, popełniane bądź to umyślnie i ze złą wiarą, bądź też przez rozbrajającą naiwność...“; „skutkiem złośliwego lub też bezdennie naiwnego pomieszania pojęć, którego mógłby pozazdrościć policyant madiarski...“; „że albo rozmyślnie kłamią, albo też, że prawią o rzeczy, o której nie mają najmniejszego pojęcia...“; „dodali do tego sporą dozę jadu i ignorancyi“; „ukuli z tego oszczercze oskarżenie...“ Wreszcie zaś troskliwie wybrane dla młodzieży motto: „umiłowanie społeczne nie mieści się dziś w marnych, skarlałych sercach. Zaledwie wciśnie się w nie doktryna. I oni, oni to właśnie każą nam wierzyć w ideały... Przy każdem rozdrożu stoi drab z maczugą w ręku i woła: Idź tą drogą a nie to po pysku!...“

Tak mówi ten profesor do młodzieży. My zaś tutaj nie przywykliśmy do tonu podobnego ze strony naszych profesorów, przewodników. Nie tylko my sami, młodzież. Sposób ów osobliwy, ton ów niesamowity znanego uczonego i ruchliwego obywatela wywołał u nas pewne zainteresowanie powszechne *).

Okoliczność druga, która sprawia, że nie umiemy do wystąpienia tego przywiązywać takiej wagi, jakby się należało spodziewać, jest arcyciekawa. Szanowny Profesor ocenia *Głos młodzieży* z wielkim rozmachem, daje cytaty, pociąga do odpowiedzialności za poszczególne wyrażenia, mówi o „odpowiednich przekręceniach“ wyrażeń, dodaje do niektórych wykrzykniki, dodaje: *sic*! — a... nie czytał samego *Głosu młodzieży*. Szanowny Profesor nie wspomina sam o tej okoliczności interesującej; na śmiały ten domysł naprowadziło nas jednak spostrzeżenie, że ani jedna z cytat, przytaczanych (bez słówka zastrzeżenia) w cudzysłowach na karb *Głosu młodzieży*, nie odpowiada tekstowi *Głosu młodzieży*. Odpowiadają one natomiast jaknajdokładniej jedynie streszczeniu, zamieszczonemu w krótkiej notatce w kronice *Naprzodu*. Zdaje nam się, że takie

---

*) Równocześnie z *Krajem* petersburskim nadszedł do Lwowa numer krakowskiej *Nowej Reformy*, która, przytaczając owe motto o tym drabie, o tej maczudze i o tych pyskach, komunikuje swym czytelnikom niektóre uwagi o zjawisku osobliwem:

„...pewien niesmak pozostawić musi artykuł polskiego profesora z powodu tonu, w jakim o młodzieży polskiej i jej aspiracyach się odzywa... Wprowadzenie takiego tonu w polemikę i to z młodzieżą przez poważnego uczonego, profesora, jest, bądź co bądź, czemś niebywałem i gorszącem“.

posługiwanie się streszczeniem w wystąpieniu znanego uczonego nie odpowiada naukowej metodzie krytycznej nawet w publicystycznej polemice.

Lecz przeglądnijmy raczej po kolei twierdzenia pozytywne i zarzuty.

1. Punkt wyjścia *Głosu młodzieży* był następujący:

(str. 1) „...Nie wydaje nam się by dobrze było, gdyby uczonych polskich skłaniano i nawoływano do Petersburga, a ogół społeczeństwa nic o tem nie wiedział, wiedział zamało, lub dowiedział się zapóźno...“ (str. 3) ...„Ugodowcy ci, którzy tak głośno umieją występować przeciw robocie tajnej dla rządów zaborczych, sami, jak często tak i w tym wypadku, prowadzą sprawę wprawdzie nie bez świadomości rządu rosyjskiego, ale tajnie wobec polskiej opinii publicznej. Dobrze będzie odsłonić ją“.

Ale prof. J. B. de Courtenay mówi coś zupełnie przeciwnego. Czyni to jednak w sposób dwojaki. Nasamprzód:

(kolumna 1-sza) „...Przedewszystkiem n i e p r a w d ą j e s t, jakoby uprawiano „propagandę“ i prowadzono agitacyę w celu ściągnięcia uczonych polskich...“

To bardzo stanowczo i kategorycznie. Ale niebawem:

(kolumna 3-cia) „...Oprócz zaś tej mojej „agitacyi“ i „propagandy“ o żadnej innej n i e s ł y s z a ł e m. Uczeni wszystkich państw i krajów (wcale nie tylko słowiańskich, ale i wszelkich innych), wiedząc o tym zjeździe, m o g ą s i ę n a r a d z a ć i p o r o z u m i e w a ć, w jaki sposób wziąć w nim udział, ale jest to przecież rzecz całkiem naturalna...“

Zatem już nie „nieprawdą jest“. Tylko: „nie słyszałem“. Ale pokazuje się dalej, że cośkolwiek jednak słyszał p. profesor. I my słyszeliśmy.

2. Zdaje nam się, że zauważyliśmy pewną nieścisłość w określaniu zadań i naukowego zakresu owego Zjazdu i wynikającą stąd zbytnią śmiałość w mianowaniu tego Zjazdu czysto naukowym. — Zbyt często mówi prof. J. B. de Courtenay, że jest to zjazd „slawistów“, zjazd „filologów“, mówi o „lingwistach“, a zbyt słabo i rzadko zaznacza, że jest to „Zjazd h i s t o r y k ó w i filologów słowiańskich“. My widzieliśmy i widzimy w takim zakresie Zjazdu i przedsięwziętego wydawnictwa „Wszechsłowiańskiej Encyklopedyi“ (którą szanowny profesor nazywa również eufemistycznie: „Encyklopedyą slawistyki“ podczas gdy zwie się ona w biuletynach i zaproszeniach zupełnie otwarcie „Obszczesławianskaja Encikłopedia“

lub „Encyclopédie Panslave") ważne wskazówki. Pisałem o Zjeździe i Encyklopedyi:

(*Głos młodzieży*) „Obejmować ma nie tylko językoznawstwo słowiańskie, które stanowi pewną naukową całość; ma nadto obejmować literaturę, prawodawstwo, historyę itd. narodów słowiańskich, które całość pewną stanowićby mogły jedynie z politycznego stanowiska panslawistycznego. Więc owo wysoce i wyłącznie naukowe przedsięwzięcie już w założeniu swem ma przeważny pierwiastek polityczny".

I nie my tylko mówimy, że jedynie językoznawstwo słowiańskie może stanowić pewną całość naukową. Twierdził to samo i prof. J. B. de Courtenay, przynajmniej do niedawna, do czerwca, kiedy to miał owe odczyty, w których mówił:

(str. 18—19) „...Jeden jednolity świat słowiański, w różnicy od innych takich światów... istnieje tylko językowo... A poza tem niema wcale jednolitego świata słowiańskiego... Nareszcie niema wcale osobnej „historyi Słowian"...

Któżby się spodziewał, że dzisiaj w *Kraju* pisać będzie ten sam uczony z niezamąconym spokojem:

„specyaliści polscy w zakresie lingwistyki, etnografii, literatury, archeologii artystycznej i historyi słowiańskiej..."

Więc już pogodziliśmy się z tą „historyą słowiańską", której w czerwcu jeszcze „wcale nie było". Dzisiaj jest już; ma nawet swoich „specyalistów". Znakomity to rzeczywiście i rączy rozwój tej nauki. A jednak w czerwcu umiał jeszcze prof. J. B. de Courtenay zdać sobie sprawę z tego, że

(str. 12) ...„Niepotrzebnie, zdaniem mojem, do zamierzonej „Encyklopedyi slawistyki" włączono także historyę Słowian. Niefortunny to pomysł uczonych rosyjskich..."

Wiedział to prof. J. B. de Courtenay, ale i oni wiedzą, dlaczego się przy tym niefortunnym pomyśle upierają: Jeden naród — jedna historya.

3. Więc już widzieliśmy, jak całe to przedsięwzięcie zjazdowe stwarza wspólności słowiańskie tam, gdzie ich niema, jak gwałci naukę i pojęcia naukowe, aby zadosyć uczynić panslawistycznej idei politycznej. Mielibyśmy już zatem pewne zastrzeżenia przeciw twierdzeniu prof. J. B. de Courtenay'a, że

„przecież zjazd nie będzie wcale politycznym, ale ściśle naukowym".

Nadto zaś przedstawiałem w *Głosie młodzieży* w wymownych obrazach opisu Klaczki, że „zjazd sam, jak każdy zjazd Słowian w Petersburgu, jest terenem nieuniknionych demonstracyj politycznych, w których upokorzenie dochodzi aż do bolesnej śmieszności“. Ale prof. J. B. de Courtenay nie pozwala zestawiać owego zjazdu z r. 1867, opisanego przez Klaczkę, z obecnie zamierzonym. Woła, że tamten nie był naukowy, a ten będzie naukowy:

„Ów zjazd z r. 1867 był istotnie zjazdem dziennikarzy i innych „przedstawicieli narodów słowiańskich...“

Okazuje się, że odczytanie choćby *Głosu młodzieży*, jeśli nie rzeczy Klaczki, jeśli nie źródeł bezpośrednich, przydałoby się znanemu uczonemu i ruchliwemu obywatelowi do uzupełnienia wiadomości z zakresu tak dlań interesujących dziejów rozwoju drogocennej idei słowiańskiej w jej „naukowych“ przejawach. Cytowałem tam zdanie historyka zjazdu, Klaczki:

(Klaczko str. 60, 61) „...Ciekawa rzecz, że podczas całego tego pobytu „gości słowiańskich“ w Moskwie, najmniej ze wszystkiego mówiono o tej właśnie wystawie e t n o g r a f i c z n e j, na którą oni przecież głównie byli zaproszeni i której „wielki n a u k o w y interes“ posłużył za pretekst do całego szeregu demonstracyj!“

Więc tamten zjazd był także naukowy. Nawet ściślej niż obecny, bo obejmował tylko jedną z wielu gałęzi wspólności słowiańskich zjazdu obecnie zamierzonego. A gdy prof. J. B. de Courtenay obwieszcza, że teraz wszystko

„będzie nosić na sobie charakter czysto naukowy, gdyż Akademia nauk jest... Akademią *nauk*...“,

to my odpowiemy, że tamten zjazd urządzony był przez „Moskiewskie towarzystwo *nauk* przyrodzonych“. — Aby jednak nie pozostawić najmniejszej wątpliwości, że to nie my tylko łączymy zamysł obecny ze zjazdem z r. 1867, lecz i jego inicyatorowie, pozwolimy sobie przytoczyć zdanie, które w zagajeniu dzisiejszego zjazdu przedwstępnego wypowiedział prof. Fłorinskij, uznany oficyalnie za pierwszego inicyatora projektowanego Zjazdu:

(Biuletyn str. 8). „Mysl' o sjezdie sławistow nie nowa, ona dawno uże nositas' w umach sławianskich uczonych. N i e k o t o r y m w y r a ż e n i e m j e j a było uczastie sławianskich uczenych w izwiestnoj Moskowskoj etnograficzeskoj wystawkie 1867 goda“.

4. Okoliczność drobna. Prof. J. B. de Courtenay podkreśla,

że Zjazd ten jest przedsięwzięciem wcale nie wszechsłowiańskiem, ale — jak szanowny profesor lubi mówić — „wszechludzkiem“, że w Zjeździe wezmą udział

„uczeni różnych państw i krajów (wcale nie tylko słowiańskich, ale i wszelkich innych)“.

Tak, oczywiście. Ale w teoryi. Bo — jak pisał ten sam prof. J. B. de Courtenay w czerwcu:

„Faktycznie znakomita większość slawistów i historyków słowiańskich pochodzi ze Słowian, tak, że w przyszłym zjeździe przyjmą udział przeważnie „Słowianie“ różnonarodowi...“

5. Na igraszki wygląda, gdy tak doświadczony obywatel mówi:

„Referaty, przedstawiane na zjeździe nie będą ulegały cenzurze państwowej, gdyż ukażą się jako wydawnictwa Akademii nauk a Akademia nauk wolną jest od cenzury.“

Panie Profesorze! Wprawdzie nie możemy, naturalnie, nawet w przybliżeniu przypisywać sobie takiej znajomości *Swoda Zakonow* a zwłaszcza *Cenzurnawo ustawa*, jaka Jemu łatwiej może być dostępna. Ale głęboka nasza nieznajomość odpowiednich stosunków rosyjskich ma przecież pewne granice. A więc ośmielamy się zaznaczyć, że, ile nam wiadomo, ta sama, rzekomo tak autonomiczna, Akademia petersburska w swoim czasie, zaliczywszy do swego grona hr. Lwa Tołstoja i p. Maksyma Gorkiego, do czego najniewątpliwsze posiadała prawo, widziała się jednak niebawem zmuszoną ten piękny akt odwołać. Ośmielamy się również zauważyć, że, jeśli się nie mylimy, zupełnie taki sam formalny przywilej ogłaszania swoich wydawnictw bez cenzury, t. j. z własną cenzurą wewnętrzną, przysługuje w Rosyi wielu władzom administracyjnym, półurzędowym towarzystwom naukowym i wszystkim Uniwersytetom, więc np. i Uniwersytetowi warszawskiemu, którego gwarancyę antycenzuralną mógłby Szanowny Profesor zalecić naszym uczonym akurat z tego samego tytułu. Wprawdzie umiemy szczerze ocenić istotną powagę naukową i intencye tak sympatyczne, jak np. przy wspomnianym wyborze, petersburskiej Akademii Nauk, trzymającej się dziś w Rosyi rzeczywiście na wyjątkowem stanowisku, ale wiemy też doskonale, że o wyzwoleniu się tej instytucyi z pod ogólnych wymagań rosyjskiego ducha rządowego mowy być nie może.

6. Szanowny profesor uniósł się niepomiernie, wyczytawszy (w streszczeniu) twierdzenie *Głosu młodzieży*, że już na zjeździe

przedwstępnym „sprowadzono język nasz do roli gwary“. Uniósł się niepomiernie:

„Otóż dopóki autorowie *Głosu młodzieży* nie wskażą nam, skąd czerpali dane do tych swoich twierdzeń, dopóki nie zacytują dosłownie odnośnych miejsc, czy to z biuletynów zjazdu przygotowawczego, czy też z rozsyłanych przez petersburską Akademię nauk zaproszeń, dopóty będziemy mieli prawo zarzucić im, że albo rozmyślnie kłamią albo też, że prawie o rzeczy, o której nie mają najmniejszego pojęcia“.

To rozumię. To się nazywa styl lapidarny. I któżby tu nie uwierzył, że ta młodzież dzisiejsza nie robi sobie zbytnich skrupułów z prawdą, że oni „rozmyślnie kłamią“. Przy jednym stoliku redakcyjnym *Kraju* oddaje się do druku pismo prof. J. B. de Courtenay'a, a przy drugim już się notuje do użytku nowego wydania *Naszej młodzieży* Scriptora: „rozmyślnie kłamią“. Niemała to dla rzeczy publicznej zasługa.

Obawiamy się atoli, że tę zasługę sumiennego oskarżyciela postawi w mniej pochlebnem świetle następującą na swój sposób również dość lapidarna cytata:

(Biuletyn str 111-2) „...w.) dopustit' na dokładach i prjenjach wsje sławianskija narjeczja, a także jazyki: anglijskij, italianskij, niemieckij i francuskij, priznaw russkij jazyk jazykom diełoproizwolstwa...“ (t. j.: „dopuścić w referatach i dyskusyi wszystkie słowiańskie gwary, a także języki: angielski, włoski, niemiecki i francuski, uznając język rosyjski językiem urzędowym“).

Powyższe postanowienie, zreferowane imieniem Sekcyi Organizacyjnej przez p. A. A. Szachmatowa, głównego w imieniu Akademii organizatora Zjazdu, zapadło na ostatniem posiedzeniu plenarnem, dnia 28 kwietnia, na którem „byli zakonczeny raboty predwaritelnawo sjezda russkich fiłołogow“, na którem miano „wysłuszat' rezultaty rabot sjezda“ (Biulet. str. 110).

Ten sam zarzut „rozmyślnego kłamstwa“ wraz z innemi jeszcze uwagami naukowemi szanownego profesora filologii słowiańskiej odnosi się i do drugiej rzeczy.

„Ustęp *Głosu młodzieży* o „równorzędności“ „gwary polskiej“ i „gwary polsko-kaszubskiej“ grzeszy brakiem sensu. Wątpię też, czy autorowie owego „Głosu“ mogliby wytłumaczyć, o co im właściwie chodziło. Słyszeli, że dzwonią, ale nie wiedzieli, w którym kościele.“

Ha! Trudno. Będziemy zatem zdawali egzamin, proszę Pana Profesora. Zanotowałem sobie gdzieś w zapiskach z wykładów, że

kiedy np. prof. Brückner twierdzi, że mowa kaszubska jest tylko narzeczem języka polskiego, że Kaszubi należą do Polski i są Polakami, to n. p. prof. Jagić uważa mowę tę za język odrębny a za tem idą wnioski co do odrębnej narodowości. I wiemy właśnie, że w rosyjskim kościele dzwonią chętnie w ten drugi dzwon: filologowie rosyjscy stawiają na równi mowę Polski i mowę Ziemi kaszubskiej (np. w stosunku do języka rosyjskiego) a zarazem odbierają Polakom Kaszubów. To jest tło rzeczy, która znalazła swój oddźwięk i na Zjeździe w drobnym szczególiku. Dyalektologią posługiwano się tam najzupełniej w myśl rosyjskich wskazań politycznych. Stale (np. Biul. str. 34 i w in.) wymieniano razem jako jedną całość „język rosyjski z jego gałęziami — wielkorosyjskim, białorosyjskim i małorosyjskim", a równocześnie traktowano niemniej stale jako rzeczy zupełnie oddzielne i równorzędne między sobą: polski, kaszubski, połabski i t. d., owe, jak widzieliśmy wyżej, „gwary słowiańskie".

7. Był ustęp w *Głosie młodzieży*:

„Młodzież polska zbyt czci i zbyt kocha mężów nauki polskiej, zbyt szanuje w każdym uczonym urzędnika rzeczy publicznej, aby mogła spokojnie myśleć o tem, że ugodowi działacze chcą tych senatorów nauki naszej, tych Małeckich, Tarnowskich, Chmielowskich, Brücknerów, Balzerów, Korzonów, Wojciechowskich, posadzić na jednej ławie z profesorami-murawiewcami, z płatnymi fałszerzami prawdy, z jakimiś bałkańskimi jurgieltnikami rosyjskiego panslawizmu."

Lecz prof. J. B. de Courtenay postanowił wystąpić w obronie dotkniętych, zaprzeczył nam prawa do tych niepochlebnych określeń i rzekł: „Wobec takiej ryczałtowej kwalifikacyi prosilibyśmy o nazwiska i dowody".

Ani ryczałtową ani gołosłowną nie była nasza kwalifikacya, były nazwiska i były dowody. (Szanowny krytyk nie czytał, jak wiadomo, *Głosu młodzieży*).

Głos młodzieży str. 13. — Nazwiska: „Tam będzie p. Filewicz, p. Cwietajew, p. Budiłowicz, p. Łamańskij i tylu innych.,.

Gł. mł. str. 13. — Dowody (cytata z kursu p. Filewicza, jednego z wielu równych mu profesorów rosyjskich Uniwersytetu warszawskiego, który tak wykłada połączenie Litwy z Polską): „Jadwiga, wdowa po żyjącym mężu (t. j. po Wilhelmie rakuskim) z lubieżności wychodzi zamąż za drugiego (t. j. za Jagiełłę)". *)

*) Zresztą po niektóre przynajmniej informacye bliższe w tym kierunku radbym odesłać prof. J. B. de Courtenay'a do docenta Uniw. petersb. P. A. Syrku, a to na podstawie następującej wiadomości po-

8. Szanowny Profesor chłoszcze nas niemiłosiernie dalej jeszcze:

Raczcie wspaniałomyślnie wyjaśnić, w jaki to sposób przez przyjęcie udziału w kilkudniowym zjeździe „usiłowania“ uczonych mają się „skoncentrować“ w Petersburgu?

Przepomniał najwidoczniej w tym momencie prof. J. B. de Courtenay sprawę „Encyklopedyi Wszechsłowiańskiej“. My zaś pamiętaliśmy, pisząc *Głos młodzieży*, że „takie przedsięwzięcie potrwa lata i dziesiątki lat, w ciągu których będzie można ściągać Polaków systematycznie do Petersburga, ociosać ich trochę, ugłaskać ich trochę“. Tak, na dziesiątki lat wprzęgnęłoby się uczonych polskich i naukę polską w rydwan tryumfalny rosyjskiego wydawnictwa, a na zjeździe organizacyjnym składałoby się przyrzeczenia czy zapewnienia współpracownictwa może nie tylko imieniem obecnego pokolenia naukowego, może także imieniem tych, którzy teraz stanowią jedynie — jak szydzić raczy szanowny profesor — *vox iuventutis, vulgariter Głos młodzieży.* — Te dziesiątki lat i tę pracę wdzięczną ugłaskania mniej powolnych „Słowian“ przewidział subtelnie i szczerze w zagajeniu Zjazdu p. Fłorynskij:

„Oczywiście (konjeczno), za pierwszym Zjazdem slawistów nastąpi szereg innych i tak zacznie się wspólna praca (drużnaja rabota) na naukowej niwie słowiańskiej a w tej pracy źródło i zadatek dalszego kulturalnego rozkwitu słowiańskiego plemienia“.

*

Przeszliśmy wszystkie pono zarzuty i wszystkie pono twierdzenia prof J. Baudouin de Courtenay'a. Nic bowiem ponadto nie powiedział znany uczony. Zupełnie pominął, musiał zresztą pominąć, pisząc w *Kraju*, motywy najgłębsze i zasadnicze: stosunek nasz do Rosyi, jej stosunek do nauki polskiej w szczególności.

---

danej w Biuletynie na str. 110-tej: „Rzecz P. A. Syrku „O moralnym poziomie niektórych członków pierwszego Zjazdu slawistów“ („O urawstwiennom cenzje niekatorych czlenow I-wo Sjezda sławianowiedow“) nie była dopuszczona przez pp. przewodniczących Zjazdu ani do odczytania ani do wydrukowania w biuletynach Zjazdu, o czem sekretarz Zjazdu zawiadomił P. A. Syrku — na żądanie ostatniego — pisemnie“.

Nie jest nam nieznaną powszechnie wiadoma i dużo razy stwierdzona wielka szczerość przekonania w wystąpieniach publicznych prof. J. B. de Courtenay'a. Ale dzisiaj musiała nas przecież uderzyć i niezwykła nieścisłość w argumentowaniu i ów ton, do którego jakoś zstąpił Szanowny Profesor w piśmie do młodzieży. Stało się to niewątpliwie dlatego, że prof. J. Baudouin de Courtenay okazał w sprawie owego przedsięwzięcia słowiańskiego, jak już pisaliśmy w *Głosie młodzieży*, dużo „nie ugodowego wprawdzie, podkreślamy, ale filomackiego, naukowego zacietrzewienia", za dużo idealizmu naukowego i optymizmu.

We Lwowie, dnia 21 stycznia 1904.

Stanisław Stroński.

Od Redakcyi. Już po złożeniu odpowiedzi kol. Strońskiego ukazał się w *Kraju* w Nr. 3-cim, który nadszedł do Lwowa d. 1. lutego, artykuł dodatkowy prof. J. B. de Courtenay'a, co pragniemy zaznaczyć zgodnie z zakomunikowanem nam życzeniem kol. Strońskiego. Stwierdza tam rzeczywiście prof. J. B. de Courtenay: „Pisząc artykuł „Zjazd slawistów a głos młodzieży" (Nr. 1 Kraju) znałem ów „Głos młodzieży" tylko ze streszczenia, umieszczonego w Nr. 3 *Naprzodu*. Przystąpił zatem w tym nowym artykule prof. J. B. de Courtenay „do sprostowania własnych uwag, wypowiedzianych w pierwszym artykule"; w każdym razie sprostowania kol. Strońskiego są niewątpliwie jaśniejsze i mimo tego dodatkowego artykułu niezbędne. Umiemy jednak z całem zrozumieniem i uznaniem odnieść się do tego drugiego wystąpienia, które wypłynęło z widocznej szczerej chęci Szanownego profesora cofnięcia się jednak z dawnego tak bardzo dla *Głosu młodzieży* nieprzychylnego stanowiska. Ton jest tu zupełnie inny, niema ani jednego wyzwiska. (Szkoda tylko, że i tu nie powstrzymał się Szanowny profesor od zbyt, powiedzielibyśmy, nierozważnego ocenienia nastroju całego już społeczeństwa polskiego, pisząc, że akcya obecna „jest jednym z objawy epidemicznego obłędu wielkości i obłędu prześladowczego, wynikającego zresztą z pewnych warunków istnienia. Wygląda to tak, jak gdyby cały świat obracał się koło sprawy polskiej". — Nie godzi się tak pisać o swoim narodzie). — Ostatecznie, w zakończeniu swego artykułu dodatkowego pisze prof. J. B. de Courtenay: „Prawdopodobnie niezależne odemnie okoliczności (czysto osobistej natury, a zwłaszcza brak czasu, uchodzącego prawie całkowicie na różne roboty bie-

żące a konieczne) nie pozwolą mi wziąć udziału w układaniu „Encyklopedyi slawistyki". W samym zjeździe slawistów będę uczestniczył, jeżeli oczywiście będę wtedy obecny w Petersburgu..."

Przegląd prasy.

Ogniwo. *O „buncie" młodzieży demokratyczno-narodowej*. Wychodzi w Warszawie tygodnik o dziwnie nierównomiernym doborze prac i współpracowników, publikując obok korespondencyj galicyjskich, pisanych na modłę Naprzodową, artykuły naukowe i społeczne prawdziwie poważnej treści. — Otóż ów korespondent *Ogniwa* nie różniący się od pospolitego współpracownika socyalistycznego dziennika ani popularnym sposobem dowodzenia, ani też radykalnie odmiennem od rzeczywistości przedstawianiem faktów jest drugim po p. Piltzu epikiem wielkiej kampanii wszystkich „uczciwych i etycznych" żywiołów przeciw obozowi demokratyczno-narodowemu. — Kiedy niedawno obwieścił *Kraj* z tryumfem alarmującą wiadomość, że do czcigodnej koalicyi przyłączył się znany na bruku lwowskim, „siewca złota" *Wiek Nowy*, wzrosła znacznie siła imaginacyi obu poetów — powiedzmy lepiej po staropolsku bajarzy. Nie godzi się przecież pomijać milczeniem właściwości, która w ich utworach szczególnie się wybija, bo tyle bujnej i twórczej wyobraźni, tyle poetyckiej pogardy dla marnej rzeczywistości okazali ci obaj piewcy sławnej wyprawy na wszechpolaków.

Np. w pierwszym numerze b. r. *Ogniwa* odkrył ów korespondent o bujnej i swobodnej wyobraźni, że dogorywający po długich i ciężkich cierpieniach „Uniwersytet ludowy" galicyjski jest „najwybitniejszą istytucyą oświatową", w drugim nrze zaś proklamował rozłam wśród D. N., porzucenie kierunku przez jego „główną ostoję" młodzież.

„W ostatnich czasach — donosi *Ogniwo* — można zanotować fakt wprost niesłychany, mianowicie o t w a r t y b u n t narodowo-demokratycznej *Teki* przeciw *Słowu Polskiemu*. Trzeba wiedzieć, jak karne i uległe przewodnictwu partyjnemu są zastępcy młodzieży nar.-dem. Wszelka myśl krytyczna jest w niej zabijana z bezwzględną systematycznością. Młodzież ta we wszystkich swych wystąpieniach idzie ławą tak, jak jej przywódcy nakażą; głosuje według rozkazu, obstruuje według rozkazu, usuwa się według rozkazu itd. A jednak stanowisko nar.-demokratów ze *Słowa Polskiego* względem kurendy biskupa Wałęgi i tych karnych i oddanych przewódcom statystów wyprowadziło z równowagi". Przytaczając naszą odpowiedź w sprawie kurendy, dodaje korespondent: „*Teka* skwapliwie odżegnywa się od solidarności z redakcyą *Słowa Polskiego*".

Przedewszystkiem należy podkreślić dziwną szczodrość korespondenta w przypisywaniu młodzieży demokratyczno-narodowej cnót wy-

bitnie socyalistycznych. Któż to urządza stale obstrukcyę na wszelkich studenckich zebraniach (zresztą nie tylko na studenckich), jeżeli nie socyaliści? W przeciągu jednego roku urządził tensam odłam młodzieży secesyę w towarzystwie młodzieży warszawskiej, w Zjednoczeniu zagranicznem, w Czytelni Akademickiej krakowskiej i lwowskiej. (W tej ostatniej powtórzyła się ta secesya onegdaj). Któż zatem jest zawodowym secesyonistą?

Czytamy o jakiejś niezłomnej „uległości przewodnictwu partyjnemu"; dotąd zarzucali socyaliści ogółowi młodzieży powolność dla opinii przedstawicieli młodzieży dem.-nar., nagle przypisuje się to przewodnictwo głównym działaczom w stronnictwie. Rzeczywiście ci twórcy wyznawanych przez nas zasad, obywatele, którzy swą ofiarną pracą dali początek ruchowi odrodzenia narodowego, działacze, którzy całe masy młodzieży uratowali od umysłowego wynarodowienia, innym błądzącym wskazali jasną drogę w pracy społecznej, oni pozostaną zawsze dla nas wzorem obywateli Rzplitej; jeżeli *Ogniwo* myśli o takiem duchowem przewodnictwie, nie mija się z prawdą. Ale wszelkie podejrzywania o uległość w sprawach przez młodzież prowadzonych, poetyzowanie na temat „wyjałowienia myśli krytycznej", pozostaną tak długo płodami swobodnej wyobraźni, dopóki nie będą poparte choćby jednym dowodem. Wiadomo powszechnie każdemu choć trochę obznajomionemu ze sprawami młodzieży, że studenci przyznający się do kierunku wszechpolskiego ani sami za członków stronnictwa uważać się nie chcą, ani też stronnictwo do szeregów swych ich nie garnie. Stanowisko obydwu stron publicznie bywało zaznaczane, a kategoryczne twierdzenie czegoś wręcz przeciwnego da się wytłómaczyć jedynie ogromną przewagą fantazyi nad skłonnością do mówienia prawdy.

A już do wesołej strony korespodencyi należy zaliczyć nazywanie swobodnego głosu młodzieży „buntem" i odstępstwem od wszechpolskiego sztandaru; zresztą takie pojmowanie wolności zdania jest wytłómaczone u socyalisty, przejętego średniowieczną czcią dla hierarchii. Przecież w bardziej kulturalnej od tutejszej, niemieckiej socyalnej demokracyi uważany jest przez ortodoksów postępowy odłam za heretycki, o ile nie zarzucają im otwartego odstępstwa i buntu. Jeden z bohaterów Turgeniewa powyrzucał ikony świętych prawosławnych, a na ich miejce pozawieszał wizerunki rewolucyonistów; ten typ nie wymarł, dzisiejszy „postępowiec" drwi z nieomylności papieża i z niepokalanego poczęcia, ale żywi silną wiarę — niezgorszą od żarliwości bigotki — w nieomylność Karola Marxa i w konieczność komunistycznego ustroju. To też takiemu „postępowemu" publicyście wydaje się „faktem niesłychanym" ostra krytyka pisma demokratyczno-narodowego przez organ młodzieży tego samego kierunku, wreszcie zastrzeganie się tejże młodzieży, że nie może brać odpowiedzialności za taktykę stronnictwa, na którą oczywiście wpływać nie może, ani powinna. Jeżeli młodzież zauważy, że jakieś wypowiedzenie się jednego z pism kierunku D. N. stoi w jaskrawej sprzeczności ze zasadami tego stronnictwa i temu swemu zapatrywaniu daje wyraz publicznie, takie stanowisko jest „buntem" dla hierarchicznie nastrojonego doktrynera, przeciwnie w myśl naszych za-

sad jest „swobodnym głosem młodzieży“, pożądanym dla dobra społecznego, jak i dla samego wszechpolskiego ruchu.

Tam, gdzie najważniejszym łącznikiem jest karność i nienawiść do wspólnego, rzeczywistego, czy urojonego wroga, wszelka śmielsza krytyka sprowadza zamieszanie i rozbicie, w związku ludzi połączonych ukochaniem tejsamej idei może wyjść wzajemna szczerość jedynie na korzyść wspólnej sprawie. *bb.*

Orędownik. — *Policya ochotnicza.* — Ruch narodowy wśród młodzieży zaboru pruskiego, ruch tajnego samokształcenia narodowego, nie cieszy się sympatyą poznańskich powag, a nawet, co może się kolegom w innych zaborach wydawać dziwnem, nie zasłużył na uznanie „ludowego“ organu *Orędownika*. Stały ten wróg młodzieży narodowej wystąpił po dłuższem milczeniu — w ostatnich dniach z powodu zakazu uczęszczania na wykłady popularne im. Mickiewicza znowu z ojcowskiemi radami, (dziwnym trafem obyło się tym razem bez denuncyacyi). Radzi kolegom naszym, aby potulnie zastosowali się do rozporządzeń szkolnych, nie chodzili zatem na wykłady ani też do polskiego teatru. Dalej przestrzega, by nie wdawać się w żadne tajne kółka, co więcej, zaklina, „aby młodzież gimnazyalna nie uczyła się historyi i literatury wspólnie, chociażby bez zawiązania formalnego kółka.“ Wspaniałomyślnie przyznaje młodzieży „nietylko prawo ale i obowiązek uczenia się historyi i literatury polskiej“, bo przecież „przyznał to nawet sąd w procesie toruńskim“, a p. Szymański chce być równie liberalnym, jak trybunał pruski. Przestrzega nawet przed dawaniem władzom pozoru do wkraczania i co więcej, przed dawaniem „pozoru istnienia jakichś kółek.“ Nie poraz pierwszy podjął się *Orędownik* niewdzięcznego zadania policyi „obywatelskiej“ — (czasami z owoców jej zabiegów korzysta n. p. pruska) — w szczególności p. Szymańskiemu nie może bezstronny człowiek odmówić wprawy w tym zawodzie. Jednak ośmielamy się wyrazić skromne przypuszczenie, że koledzy nasi wielkopolscy nie wzruszą się głęboko tym świeżym objawem pieczołowitości, a nieproszony opiekun zdobędzie o nowy powód więcej do ubolewania nad samowolą młodzieży, która wytrwale o komendzie jego wiedzieć nie chce. *sz.*

Przegląd Powszechny. — *Ne sutor ultra crepidam!* — Jest rzeczą psychologicznie zrozumiałą, jeśli zasłużeni dla sprawy publicznej obywatele wyrażą się z niechęcią o jakiemś niemiłem im publicznem wystąpieniu młodzieży, jeśli przy tej sposobności występują przeciw jej t. zw. „politykowaniu“, czując w sobie dość siły moralnej do wyłącznego zawiadywania dobrem publicznem. Ale operetkowem zjawiskiem jest przybieranie mentorskiej pozy a la Stanisław Tarnowski przez człowieka, któremu brak nietylko odpowiedniej kwalifikacyi do dawania wskazówek młodzieży, ale przedewszystkiem pozbawionego niezbędnych danych etycznych do zabierania głosu w sprawie społecznej. Mamy na myśli niewczesną perorę p. St. Zdziarskiego znanego z prześladowań przez Polaków za przekonania słowianofilskie, który też zyskał za to w czeskim uniwersytecie palmę męczeńską w postaci dok-

toratu. Otóż taki p. Zdziarski uważa się za powołanego do dawania nam morałów, nawołuje do „pracy poważnej“, wyrzuca młodzieży zabieranie się do rzeczy, do których nie jest „wcale przygotowana“ (Nr. II. str. 264).

Rozpatrzmy pokrótce przygotowanie umysłowe i etyczne p. Zdziarskiego.

Był czas, kiedy p. Zdziarski nie uważał się za przygotowanego do publicznego wydawania swych samodzielnych opinii i wtedy korzystał z pracy rękopiśmiennej młodszego od siebie kolegi w sposób — powiedzmy delikatnie — zbyt dokładny, oczywiście podając wszystko za swe odkrycie i urósł przy tej sposobności na znawcę pewnej kwestyi. Z czasem uznał się p. Zdziarski za „przygotowanego“ do produkowania kilku tomów rocznie, jednak odmiennego zdania był bezstronny a raczej przychylnie usposobiony krytyk, prof. Brueckner, przeznaczając te „pierwsze koty za płoty“ a z tą opinią solidaryzował się czytający i kupujący książki ogół, bo „dzieła krytyczne“ p. Zdziarskiego nie pójdą może „za płoty“, ale w każdym razie na makulaturę. Jednak na szczęście dla swej poczytności odczuł w sobie p. Zdziarski właściwy talent, wydawszy broszurkę pornograficzną p. t. „Menażerya ludzka“, która nie tylko była kupowana, ale doczekała się drugiego wydania. P. Zdziarski jest doktorem archeologii, etnografii i slawistyki, jest sekretarzem Towarzystwa Ludoznawczego, usiłuje gwałtem uchodzić za literackiego krytyka, kieruje się nawet na opiekuna i doradcę młodzieży, ale jedynie jego zdolności pornograficzne zostały uznane przez publiczność. — Niechże więc p. Zdziarski pilnuje swej pornografii a nie pozuje na mentora!

Jeszcze o klerykach.

(Od autora ,,Luźnych uwag“ otrzymaliśmy następującą odpowiedź na list kol. Potrzebnickiego; korespondencyę o stosunkach w seminaryum lwowskiem odkładamy z braku miejsca do przyszłego zeszytu. — *Redakcya*).

Nie wiele miałem nadziei, by pismo, przyznające się do kierunku wyklętego przez władze lwowskiego duchownego Seminaryum, gdzie się wychowanków informuje o ich świeckich kolegach z ugodowych paszkwilów w rodzaju scriptorowej „Młodzieży“ — by pismo to znalazło tam faktyczny, choć nie formalny debit i... współpracownika. Czytając korespondencyę byłego teologa, pisząc własne ,,uwagi“, zadawałem sobie pytanie, czy nie powtórzy się tu stara historya owego dziada, który przemawiał do obrazu... A jednak pierwsze lody przełamane, a choć pierwszy głos z niedostępnych, jak sądziłem, murów wypadł jako apologia status quo i to z widocznym urzędowym stemplem, spodziewam się, iż pójdą za nim i inne, może nawet odmienne. Zanim jednak się doczekam, choćby częściowych sprzymierzeńców, odpowiadam na replikę kol. P.

Z góry określam zasadnicze stanowisko, z którego godziłem w błędy waszego wychowania, z którego i dziś nie schodzę. Wysze-

dłem z założenia narodowych obowiązków młodego Polaka, z założenia narodowego, a nie katolickiego. Wręcz przeciwną placówkę zajął mój przeciwnik. Kwestya wiary była mi w tym wypadku zupełnie obojętną, to też w zasadzie polemika trudna a może i bezowocna. Dlatego też nie będę się zapuszczał na pole teologicznej ni historycznej dysputy o cytowanych przez kol. P. pontyfikatach. Nie będę oceniał sławnego listu Grzegorza XVI. przeciw rewolucyi z 31 r., ni dyplomatycznych sztuczek Leona XIII.; jak wiem z doświadczenia — końca nie dojdziemy.

W mem pojęciu jest Kościół katolicki w zasadzie swej najistotniejszej kosmopolitycznym i jej to przedewszystkiem zawdzięcza swój wzrost i potęgę. „Jedna owczarnia i jeden pasterz". Konsekwentny katolik — ortodoks — musi być kosmopolitą, jak nim był sam założyciel tej religii: — Kapłan katolicki — narodowiec jest więc zawsze typem kompromisowym, przystosowanym. Takich, „przystosowanych" pragnąłbym jak najwięcej widzieć wśród naszych młodych kapłanów. Stąd moje zarzuty przeciw waszemu wykształceniu i wychowaniu.

Bo gdzie kompromis, tam muszą być przynajmniej dwa godzące się czynniki. W waszem wykształceniu widzę czynnik jeden, drugiego brak. Może jednak stanąłem na gruncie zbyt subjektywnym, może w pojmowaniu społecznej istoty katolicyzmu się mylę; więc stawiam kwestyą inaczej. Przypuśćmy, że zamiast teologii studyujecie w waszych warunkach odcięcia od świata n. p. matematykę lub astronomię. I wtenczas zarzut mój podtrzymuję nie dlatego jakobym widział w tych naukach jakiegoś kosmopolitycznego dyabła, który dusze polskie zwodzi, lecz ponieważ tak w tamtym, jak i tym wypadku uderza mię jaskrawa jednostronność wykształcenia, więc szkoda ze stanowiska narodowego. Bo nie w tem co jest, ale w tem — czego niema — tkwi zło. Brak równoważnika, warunków kompromisu. Ni sposobności, ni czasu na zajęcie się sprawami narodowemi nie macie, nie stykacie się ze swem społeczeństwem, a jeżeli o niem słyszycie, lub czytacie, to się to dzieje znów w sposób nader jednostronny; wszak znaną mi jest cenzura, której u Was każde pismo, każdy odczyt podlega.

Ta to fatalna jednostronność, to wodzenie was jak dzieci na pasku — „paczy" Was, „wynaturza"!

Jest w replice jedna struna nader bolesna. Autor, człowiek młody, odpowiada na zarzut austryackiej lojalności. „Przeszło wiekowa niewola" nauczyła go poszanowania dla „rządu" i „władzy". Być może, że jestto jego szczere przekonanie, wiem, że je podziela większość jego przełożonych, obawiam się czy nie większość jego kolegów? I od nich to pragnąłbym drugiej repliki.....

Korespondencye.

Warszawa *(Z politechniki).*

Zdziwiony byłem niepomiernie wyczytawszy w grudniowym numerze „*Teki*“ małą wzmiankę o wiecu politechnicznym warszawskim w sprawie słynnej Apuchtinady. Wzmianka powyższa zdziwiła również czytających ją uczestników owego wiecu, którzy dowiedzieli się z niej rzeczy względnie chyba nowej, że zebranie ich miało charakter poważny. Rzecz się miała wręcz przeciwnie. Apuchtinada wywołała w politechnice ożywioną dyskusyę, ale większość kolegów uznała wiec za nieodpowiedni i niekorzystny środek reakcyi. Inaczej sądziła socyalistyczna mniejszość, hołdująca kultowi czystego piękna... rozruchów studenckich.

Wiec tak zwanej „Postępowej młodzieży Politechnicznej“, który wbrew woli ogółu polskiego odbył się dnia 10 grudnia — wobec swych miniaturowych rozmiarów (mniej niż 200 uczestników, w tem większość żywiołów obcych — żydów i rosyan) nie wybiegł prawie z koła przeciętnego warcholstwa i pseudo-konfederackich nałogów.

Kiedy w ostatnich latach wobec widocznej przewagi kierunku narodowego spostrzegł odłam socyalistyczny, że nie zdoła się ostać przy „sterze spraw“, począł z wielkim ferworem porzucać wspólny teren życia i stwarzać na uboczu konkurencyjne kramiki organizacyjne. Konkurencya nie przebierała w środkach. Amerykańska reklama za pomocą pustobrzmiących, modnych frazesów i etykietek, sojusze z żywiołami zupełnie nam obcymi, dalekimi zresztą od wszelkiego „postępu“ — oto socyalistyczne sposoby jednania sobie wziętości wśród kolegów i zyskiwania wpływów na terenie studenckim. Ograniczam się na podaniu kilku faktów.

Tak więc w Warszawie między młodzieżą dość upowszechnione było zdanie, że socyaliści pragną zrzeszenia polskiej młodzieży uniwersyteckiej bez różnicy przekonań. Tak zwane „połączenie“, ten cierpliwy konik przeróżnych opozycyj i secesyj i niezadowolonych, długo służyło za tarczę i talizman naszych najserdeczniejszych. Ale zdziwi was może koledzy, (mówię do tych niewinnych optymistów, wierzących w cuda i w szczerość socyalistycznej reklamy) — gdy powiem, że ciż sami ludzie, niemal wczoraj głoszący kult wszechogarniającej łączności, stają się na wiecu po-

litechnicznym gorącymi zwolennikami rozłamu, gdyż — przytaczam tu ich własny argument — sąsiedzi z uniwersytetu na rozłamie dobrze wyszli.

Mimoto w chwili obecnej należy raczej spodziewać się większego skonsolidowania grup i gromadek, mieniących się postępowemi na terenie istniejącym, niż rozłamu. Doświadczeńsi bowiem mówcy socyalistyczni, nie bardzo różowo patrzyli na „rozłamowy interes“, jakkolwiek muszę znowu zapewnić niewinnych optymistów — i oni nie usiłowali bynajmniej bronić bezwzględnej zasady wszechłączności, wykazując jedynie niekorzystne dla secesyonistów warunki chwili obecnej.

Tyle o genezie niedoszłego rozłamu, która powinnaby nieco ochłodzić niedoszłych kandydatów na prometeuszów, hojnie darzących nas zarzewiem rewolucyonizmu z nad Wołgi, Dniepru, Newy lub... Jordanu.

Aczkolwiek nie mam zamiaru podawać w wątpliwość odpowiedzialności socyalistycznej grupy w politechnice za czyny jej, jednak sądzę, że na wiecu polska jej część dała się użyć za narzędzie wcale nie „postępowym“*) kolegom żydom, którzy mając wyraźne powody do energicznego zwalczania ogółu polskiego na terenie politechnicznym, chcieli go oczywiście rozbić na wrogie frakcye pomniejsze. Nic przeto dziwnego, że właśnie koledzy żydzi z takim entuzyazmem witali projekt „internacyonalnego“ stowarzyszenia, ich to dziełem był zapewne ciekawy wniosek wyrażenia „pogardy i politowania“ całej zorganizowanej młodzieży polskiej.

Propozycya ta spotkała się zresztą z dość energiczna odprawą wiecujących, natomiast wyraźną ilustracyą ultra-kompromisowego nastroju młodzieży polskiej było pozostawienie na wiecu osobnika K..., który na jednym z dawnych wieców brutalnie a bezkarnie zelżył wszystkich zebranych, Ten zanik poczucia godności łącznie z niedołężnem prowadzeniem wiecu znakomicie wpłynął na ogólne rozprzężenie, które ilustruje następujące odezwanie się jednego z uczestników: Wiec stopniał, prezydyum się rozprószyło... Ku końcowi liczyła tak zwana „narada“ już tylko 97 członków (w tem 50 żydów i rosyan) Wtedy dopiero zapanowała sławiona przez socya-

*) O „postępie“ wiecujących kol. żydów z punktu widzenia naszych „postępowców“ — dobitnie świadczy fakt uprzedniego przegłosowania przez żydów i przyjęcia wniosku, pozwalającego wiecującym żydom na zupełne niastosowanie się do ewentualnych uchwał wiecu.

listów harmonia i zgoda, nie zakłócona przez żadną opozycyę. Rezultatem tej narady było postanowienie silniejszego skupienia bratnich dusz na terenie istniejącym, a to w celu stworzenia wpływowej, siegającej po „ster spraw studenckich“ opozycyi. Rzucenie powyższego hasła na wiecu próbowali socyaliści usprawiedliwić w jednej z odezw wydanych w przeddzień wiecu, mniej więcej w ten sposób: W politechnice warszawskiej „postępowcy nie biorą udziału w życiu studenckiem“, wobec tego grozi temu życiu „przyszłość w postaci hucznych komersów i osławionych dyskusyj o honorze studenckim“ — więc towarzysze z politechniki warszawskiej wszystkich narodowości łączcie się!... zwołujcie wiece o charakterze poważnym (sic) i ująwszy ster spraw studenckich w swoje ręce, „pchajcie młodzież na tory walki rewolucyjnej“. Oto w streszczeniu i celniejszych wyjątkach zapowiedź pracy tutejszych socyalistów. Krytykować jej nie będę, jak nie krytykuje się ględzeń starego maniaka, lub wyjątków z „Bajarza dla dzieci“, natomiast chciałbym w kilku słowach oświetlić zarzut „osławianego garścią narodowych frazesów serwilizmu i tchórzostwa zwolenników kierunku Ligi Narodowej“. (Stary, patentowany wynalazek socyalistyczny).

Należałoby wreszcie zrozumieć, że obok metody mierzenia wartości środowiska rewolucyjnością (czytaj krzykliwością) tegoż środowiska — istnieje także inna metoda, która w manifestacyach widzi tylko dość kosztowny, acz bardzo nieraz skuteczny oręż walki politycznej z rządem. Ta druga metoda nie pozwala zapewne na używanie tak efektownych haseł — frazesów, jak wzywanie do czynnej reakcyi „na policzki“, wymierzane młodzieży polskiej przez policyę rosyjską; stosowanie tej drugiej metody wymaga również większej dojrzałości i krytycyzmu, więcej „trzeźwego, logicznego oceniania faktów z punktu widzenia rozumu i obowiązku“. Ponieważ obawiam się, abym nie popadł w mdły ton półlirycznego roztkliwienia lub zgubnego kaznodziejstwa, przeto ciąg dalszy niniejszej korespondencyi, nie związanej ściślej ze sprawami bieżącemi, odkładam do następnej okazyi. *Peito.*

Kraków, *w styczniu 1903.*

Mieliśmy w ciągu miesiąca od 12. listopada do 8. grudnia aż sześć zgromadzeń akademickich, których przedmiotem było *Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniw. Jagiell.*

Dnia 12. listopada odbył się z inicyatywy młodzieży demokratyczno-narodowej komers, którego celem było oświetlenie do-

tychczasowej praktyki przedwyborczej do Bratniej Pomocy i zastanowienie się nad ulepszeniem sposobu wyborów. Referent ze strony zwołujących zwrócił uwagę na to, że dotychczas odbywały się przed wyborami poufne zgromadzenia kolegów z poszczególnych gimnazyów, a więc t. zw. „konwentykle Tarnowiaków, Rzeszowiaków, Jaślaków, Sandeczan“ itd., które wysadzały z łona swego kandydatów na poszczególne miejsca (8) w Zarządzie i (7) w Komisyi kontrolującej Towarzystwa. Po tej czynności odbywały się konwentykle „wyższego rzędu“, obejmujące po kilka gimnazyów ale znowu dla ogółu niedostępne — na których ostatecznie ustalano kandydatury. Zgodziwszy się następnie na jednego kandydata jako prezesa, którego kandydaturę jeszcze zazwyczaj na ogólnym komersie omawiano, poddawano, a częściej narzucano mu listę reszty członków Zarządu, którą on na walnem Zgromadzeniu przedstawiał od siebie, gdzie ją bez dyskusyi en bloc przyjmowano; tak samo wybierano członków Komisyi kontrolującej.

Trzeba przyznać, że traktowano sprawę „realnie“ ze stanowiska najbliższych interesów (roczny obrót kasowy Bratn. Pom. dochodzi w ostatnich latach sumy 100.000 koron.) Niemniej jednak ujemne strony takiego stanu rzeczy rzucają się nam w oczy; wspomnę tylko dwie: po pierwsze koledzy nie pochodzący z danych gimnazyów — a jest ich liczba spora — na owe zgromadzenie dopuszczani nie byli, stąd nie mogli się znaleźć na ułożonej z góry liście kandydatów; po drugie same wybory dokonywane na Walnem Zgromadzeniu Towarzystwa w Uniwersytecie, były tylko zatwierdzeniem desygnacyi, dokonanej przez „gimnazya“ — bo te naturalnie zawsze miewały większość — skutkiem czego przeciętny członek Towarzystwa mógł wprawdzie swoją kandydaturę na walnem Zgromadzeniu postawić, ale mimo najlepszych chęci oddania swych sił pracy około Towarzystwa upaść musiał.

Kiedy obecnie powstał wspaniały Dom akad. z Czytelnią, Kółkami naukowemi i Biblioteką winna Bratnia Pomoc zaspakajać nietylko materyalne potrzeby biednych kolegów, ale i dla wszystkich stać się ogniskiem umysłowego życia, szczególnie w tych jego dziedzinach, których Uniwersytet nie pielęgnuje, lub pielęgnuje niedostatecznie. Jestto zmiana gruntowna charakteru samego towarzystwa, która odbić się musi nietylko na znaczeniu towarzystwa, które, obejmując wszystkie potrzeby kolegów, odtąd wschodzi rzeczywiście „w środek samej społeczności aka-

demickiej," ale i na stanowisku jego Zarządu. Dotychczas prezes i Zarząd Tow. miewał na swojem stanowisku tylko jedną chwilę uniesienia — a była to chwila wyboru. Pozatem w ciągu roku administracyjnego stosunki jego z członkami opierały się tylko na manipulacyach finansowych — patrzano na nich jakby na płatne ciało urzędnicze. Odtąd Prezes i Zarząd ma piastować swoje godności w poczuciu ciągłej wszechstronnej i ciężkiej pracy dla dobra ogółu, ale przez tę pracę może wzbudzić w tym ogóle siłę moralną. która go wyniesie na stanowisko duchowego przewodnika i faktycznego kierownika tej młodzieży.

Jasną jest rzeczą, że z tą chwilą powinni mieć możność ubiegania się o urzędy Bratniej Pomocy w równym stopniu wszyscy. W tym celu referent proponował przyjęcie przez Komers projektu wprowadzenia t. zw. Komisyi-matki. Zadaniem tej komisyi byłoby zastanowienie się nad zgłoszonemi na Zgromadzeniu przedwyborczem kandydaturami na wszystkie miejsca w Zarządzie, Komisyi kontrolującej i Sądzie koleżeńskim i przedstawić odpowiednią opinię zwyczajnemu walnemu Zgromadzeniu. Jednem słowem komisya miała być wyrazem wprowadzenia zasady jawności i pewnej etyki w stosunki Towarzystwa w miejsce dotychczasowej praktyki. W tej samej formie istnieje oddawna Komisya-matka w Towarzystwach akad. lwowskich.

Przeciwko projektowi zerwała się opozycya wszystkich żywiołów, skupiających się dotychczas około Bratniej Pomocy, którzy w nim upatrywali zamach na swój stan posiadania. Rzecznikami bezpartyjnych Kucharzy*) byli koledzy Rose młodszy i starszy i Reich. Dla wmówienia w ogół grożącego Bratniej Pomocy, a więc i jego interesom, niebezpieczeństwa ukuto dwa terminy, które zawsze popłacają: 1-o, że w projekcie kryje się „wsteczna myśl" ograniczenia „powszechnego prawa wyborczego" członków Bratniej Pomocy, (jak to prawo w rzeczywistości się przedstawia, wykazałem poprzednio); 2-o, że Komisya ta, układając listę kandydatów, będzie „wyborcą" ogół, zaś wybierając Komisyę, zepchnięty do roli „prawyborców". Na przedstawienie, że Komisya ta nie będzie bynajmniej wyborcą, ale tylko ciałem pomocni-

*) Termin ten zaczyna się ucierać na oznaczenie tych wszystkich mniej lub więcej określonych grup, które skupiają sie koło Kuchni i Zarządu Bratniej Pomocy. Używam tego wyrażenia dla skrócenia, nie chcę bynajmniej w ten sposób określać kwalifikacyj społecznych tych kolegów.

czem wybranem przez nadzwyczajne walne Zgromadzenie przedwyborcze na jego usługi celem poinformowania go o kwalifikacyach zgłoszonych kandydatów, odpowiadali tymi samymi dwoma argumentami.

To też gdy widzieli słabość swoich wywodów, uciekli się do obstrukcyi trwającej przeszło dwie godziny i na razie dopięli swego; nie dopuścili do głosowania nad wnioskiem referenta. Ten cofnął w ostatniej chwili swój wniosek, ale zapowiedział, „że postaramy się, aby był on umieszczony w porządku dziennym najbliższego nadzwyczajnego walnego Zgromadzenia".

Zatem po raz wtóry roztrząsano sprawę na walnem Zgromadzeniu. Argumenty, jakie tu wytaczano za i przeciw tej Komisyi, były mniej więcej te same, co na poprzednim Komersie. W głosowaniu tajnem i imiennem za Komisyą oświadczyło się 92, przeciw 126 — a więc projekt upadł. Dodać należy, że w samej chwili chwili głosowania sprowadzono z pobliskiej Kuchni akad. do Uniwersytetu kilkunastu kolegów „przeciw Komisyi".

Na porządku dziennym następnego Zgromadzenia był projekt nowego statutu. Należy przyznać, że nowy projekt nosi wybitne dwie cechy, które są wyrazem rozwoju Towarzystwa i zmiany jego charakteru — jaką powyżej zaznaczyłem. Po pierwsze jest znacznie rozszerzony, po drugie zmiana charakteru Towarzystwa ujęta jest w projekcie w punkty obejmujące działalność Bratniej Pomocy na polu umysłowem, najważniejszy zaś §. 13. projektu, który powiada, że Członkami zwyczajnymi mogą być zwyczajni i nadzwyczajni uczniowie każdego z czterech wydziałów, tudzież farmaceuci i uczniowie studyum rolniczego.

W dyskusyi nad statutem zabierali głos prawie wyłącznie zwolennicy projektu Komisyi-matki. Poprawki rzeczowe proponowane przez nich do poszczególnych paragrafów, przechodziły jednogłośnie. Praca nad statutem utknęła do piero przy §. 13, który orzeka dopuszczenie słuchaczów nadzwyczajnych Uniwersysetu do praw członków zwyczajnych Towarzystwa. Rozszerzenie statutu w tym kierunku na gruncie krakowskim ważne jest choćby z tego względu, że właśnie do Krakowa na studya uniwersyteckie z zakordonu zjeżdżają się Polacy, którzy tam nie mają możności odpowiedniego kształcenia się w kierunku fachowym i narodowym, a więc przedewszystkiem Polki.

Nadmienić bowiem trzeba, że sprawa zmiany obowiązującego statutu, wlecze się już od lat trzech i zawsze przy tym para-

grafie utyka. Lecz ciekawa rzecz, że podczas gdy dawniej Czytelnia głównie przeciw temu paragrafowi występowała i uchwalenie jego uniemożebniała, to obecnie wystąpili przeciw niemu ciż sami „bezpartyjni, postępowi kucharze“, którzy poprzednio tworzyli opozycyę przeciw „Komisyi-matce“. Rzecznikami znowu z ich strony byli bracia Rose i kol. Reich. Gdy z naszej strony podnoszono że chodzi głównie o Polaków i Polki, nie mające najczęściej możności kształcenia się za kordonem, to znów z ich strony padł tej treści argument, że „my żydzi“ nie mamy w tym interesu, ażeby ich popierać. Zapamiętaliśmy sobie to. Głosowanie imienne i tajne stwierdziło za 67, przeciw 43 głosów, stwierdziło też zarazem brak kompletu. Skutkiem czego dyskusya nad statutem, a więc i nad §. 13. została odłożoną na przyszłość.

Sprawozdanie było ułożone według utartego szablonu, wcale nie odźwierciadlało w sobie owej „opoki przełomowej“ w dziejach naszego Towarzystwa — jak na wstępie zaznacza. Właściwego ustępu informującego o rozwoju Towarzystwa w ubiegłym roku i mieszczącego w sobie ogólny pogląd na sprawy Towarzystwa, który w dotychczasowych sprawozdaniach prezesi tegoż od siebie umieszczali, w tym roku nie było. Z lakonicznych, nierównych i często nic nie mówiących sprawozdań Komisyi, wynika, że nie przyszło wcale do zżycia się ściślejszego Wydziału z Zarządem, że gorliwości i równego udziału w pracy nie było.

Okazało się, jak łatwo jest przez odpwiednie wstawienie i zestawienie cyfr nieświadomych w błąd wprowadzić. Mianowicie bilans w sprawozdaniu z Kuchni akad. wykazuje, jakoby stan czynny Kuchni zupełnie pokrywał się ze stanem biernym. Tymczasem wykazano na podstawie samego sprawozdania, że jest w stanie czynnym Kuchni fałszywie wstawiona kwota 725 koron, którą też protokolarnie bez dyskusyi przekreślono.

Mimo wszystko — chociaż w tym wypadku byłyby pewne wątpliwości — udzieliliśmy absolutoryum ustępującemu Zarządowi i Wydziałowi, a to z dwóch głównie powodów: po pierwsze w przekonaniu, że następny Zarząd wymagania stawiane podczas dyskusyi przyjmie jako normy swojego działania — co wyraźnie zaznaczyliśmy — powtóre zaś z tego względu, że nie uprawiamy polityki ekstremów; raz biernej, drugi raz znowu nietyle czynnej ile wybuchowej, chociaż niektórzy członkowie Zarządu, wskazując na uprzednio zaszłe odmówienie absolutoryum we Lwowie, i u nas tego się obawiali.

Główna uwaga Zgromadzenia skupiła się jednakże, jak z poprzedniego łatwo się domyśleć, na nowych wyborach, choć wynik ich był mniej więcej z góry pszesądzony. Albowiem i w tym roku, jak dawniej, odbyły się uprzednio owe konwentykle Tarnowiaków, Jaślaków, Rzeszowiaków“ i t. d., na których ustalono kandydatury do Zarządu i Komisyi kontrolującej. Jeden krok wszakże naprzód zrobili narodowi-demokraci. Mianowicie przyjęto wniosek, ażeby na każde miejsce w Zarządzie i w Komisyi kontrolującej kandydatury były stawiane i dyskutowane osobno. Prezesem został wybrany przez aklamacyę nie należący do żadnego obozu kol. Włodzimierz Kozubski, jako kandydat jedyny.

Na następne urzędy nia przeszła ani jedna nasza kandydatura, ale wrażenie solidarności, siły i wytrwałości, pozostawiło u przeciwników wrażenie, że prędzej czy później w Bratniej Pomocy ta młodzież „rządzić będzie“ — jak się niektórzy z nich postronnie wyrażali — że pracą tą kierować będzie — jakbyśmy powiedzieli.

Okazało się to na dalszym ciągu Zgromadzenia, kiedy mimo „przegranej“ przeparła ta sama grupa cały szereg wniosków zmierzających do sanacyi administracyi Towarzystwa. Usunięto dotychczasową praktykę wydzierżawiania zyskownych przedsiębiorstw niektórym członkom na widoczną i to znaczną szkodę dla Towarzystwa. Zniesiono dotychczasowy zwyczaj chowania przez 4—5 lat na płatnych posadach t. zw. „żelaznych“ albo „odwiecznych“ akademików, tem bardziej, że praktyka ta przyniosła niczem nieusprawiedliwiony deficyt w kasie Kuchni, zatem wprawa nie szła jakoś w parze z troskliwością o dobro Towarzystwa.

Nakoniec pozostawiłem rzecz z pozoru epizodyczną, ale z charakteru swego niezmiernie ważną. Na liście kandydatów do Komisyi kontrolującej znalazło się trzech kolegów żydów (jedna koleżanka, dwóch kolegów). Gdy przyszła kolej na ostatniego z nich, znanego z powyższych ustępów, Ludwika Rosego — stała się rzecz w Krakowie niebywała. Mianowicie jeden z kolegów (Łukasiewicz) — nie związany ściśle z narod.-dem. — zakwestyonował kandydaturę kolegi, który jako syonista jest wrogiem Polaków, a więc nie powinien się znajdować na naczelnem stanowisku w instytucyi polskiej, polską ofiarnością ufundowanej, do której powodzenia żydzi dobrowolnie ani groszem nie przyczynili się. Ze strony narod.demokr. nie odmawiano żydom prawa ubiegania się o miejsce w Zarządzie, ale od-

wołano się do ich poczucia taktu, które nakazywałoby pozostawić miejsce Polakom, skoro instytucya de fakto jest polską. Zresztą tyle jest instytucyj żydowskich, z których tylko żydzi korzystają, że gdyby zmierzyć wyłączność narodowo-wyznaniową ilością instytucyj przeznaczonych tylko dla członków danego narodu czy wyznania, to żydzi znaleźliby się na pierwszem miejscu, właśnie ci, którzy tyle mówią o ekskluzywności i zacofaniu innych. Koledzy żydzi byli zaskoczeni i bezradni — kol. Rose kandydatury swojej nie cofnął, ale też sromotnie upadł, bo przeciw jego kandydaturze głosowały dwie trzecie części zgromadzonych. Nie chciałbym z tego wysnuwać daleko idących wniosków — zresztą korespondencya się przedłuża — nadmienię tylko, że w tej chwili oczy wielu otwarły się...

Walne Zgromadzenie jeszcze nie ukończone, dalszy ciąg (trzecie) ma się odbyć po świętach. Od pięciu lat Bratnia Pomoc nie zajęła tak żywo umysłów, jak w roku obecnym. Lecz gdy wówczas były silne starcia między Czytelnią a socyalistami, to obecnie i Czytelnia w życiu akad. nie gra prawie żadnej roli i socyaliści bardzo są nieliczni, skupieni w ustroniu „Ruchu" swojego, natomiast w szranki wystąpiły żywioły z instynktu radykalizujące, z przekonania nieokreślone, które skupione koło tak realnego przedmiotu, jak Bratnia Pomoc, siłą bezwładności dużo znaczą, ilość ich zaś jest dla stosunków krakowskich charakterystyczną.

Mimo niepowodzenia przy wyborach do Zarządu osiągnęła znaczny wpływ na losy Bratniej Pomocy ta część członków Towarzystwa, która dąży do jego uzdrowienia i rozszerzenia jego wpływów. Wnioski administracyjne i statutowe tej grupy przyjęło Walne Zgromadzenie, większość Wydziału (t. j. kierowniczej władzy Towarzystwa i Rady nadzorczej nad Zarządem) stanowią członkowie tej niedawno tak ostro zwalczanej grupy. To też Wydział w takim składzie stara się o urzeczywistnienie nowych zadań Towarzystwa, o obudzenie ruchu naukowego, stworzenie Kółek naukowych w Domu Akademickim. Istotny cel grupy członków, zwanych pospolicie demokratami narodowymi, którzy za swoje zadanie postawili usunięcie dotychczasowych „kucharskich" praktyk, w zupełności został osiągnięty.

Poznań, *w styczniu 1904.*

Od kilku lat istnieje w grodzie naszym towarzystwo, urządzające w półroczu zimowem co niedzielę wykłady t. zw. mickiewiczowskie, przeznaczone dla szerszego ogółu publiczności. Tematy do tych wykładów są czerpane z wszystkich dziedzin nauki, a przytem są opracowane bardzo popularnie. Nie dziw więc, że na owe wykłady uczęszczali także gimnazyaliści. Lecz w ostatnim czasie wydali wszyscy dyrektorowie gimnazyalni surowy zakaz uczęszczania na te wykłady, ponieważ „sie fanden es für nicht passend“.

Nawiasem mówiąc, zdarzył się przy tej sposobności zabawny wypadek. Gdy pewien profesor odczytał wobec swej klasy ów zakaz, wstaje pewien n a i w n y Niemiec, i zapytuje się profesora, czy na wykłady niemieckie, (istnieją tu bowiem także wykłady niemieckie, podobne do mickiewiczowskich), również nie wolno uczęszczać? Profesor, zaskoczony tem pytaniem, stał się najpierw „bajecznie kolorowym“, ochłonąwszy zaś z oburzenia na tak naiwne pytanie, wyrzucił jak z procy: „Nein, es ist auch verboten dorthin zu gehen“.

Nie wątpię, że zakaz ten będzie nową pobudką dla młodzieży gimnazyalnej, aby dbała tem więcej o wykształcenie, już nie powiem: narodowe, ale p o l s k i e. Chcielibyśmy tutaj jednak zwrócić na to uwagę, że obowiązek ten w pierwszym rzędzie spoczywa na s p o ł e c z e ń s t w i e.

Mówi się i pisze o tej sprawie zbyt wiele, naszem zdaniem jednak jeszcze nie zawiele z tej przyczyny, że żadnych skutków pod tym względem dotąd nie osiągnęliśmy. Staramy się o uświadomienie i oświecenie szerokich mas za pomocą bibliotek ludowych i wykładów popularnych; staramy się uprzystępnić w „Samopomocy“ dziatwie naszej elementarz polski, ale w sprawie wykształcenia polskiego naszej przyszłej inteligencyi, cisnącej się obecnie w ławach gimnazyalnych — społeczeństwo jako takie nic dotąd nie uczyniło, (wyjąwszy ów brzemienny wskutki wiec poznański zwołany przed 3 laty z powodu zupełnego skreślenia lekcyj polskich z planu gimnazyalnego). A jednak, młodzież ta ma być kiedyś strażą polskości w Wielkopolsce.

Nie pojmujemy, jak może starsza i inteligentniejsza część naszego ogółu patrzeć tak spokojnie na obecne wykształcenie młodzieży polskiej. Większa część naszych gimnazyalistów pochodzi ze stanu średniego, t. j. włościańskiego albo małomieszczańskiego;

nie wynosi więc z domu, można powiedzieć, najelementarniejszych wiadomości, odnoszących się do gramatyki i pisowni polskiej. Mówi się wprawdzie: ja uczę w domu swoje dzieci czytać i pisać; lecz każdy wie, o ile w tem „czytać i pisać“ jest uwzględnione poprawne mówienie i pisanie. Z takiemi wiadomościami udaje się więc chłopiec do gimnazyum. Tu w czasie swego dziewięcioletniego pobytu nie ma nasz gimnazyalista sposobności być ani na jednej lekcyi języka polskiego. Czy się można wtenczas zbyt dziwić, że Polak-abituryent następującą pisze kartę: „Jeć do domu. Ja nie mogę, bo musze być...“? (Fakt autentyczny) — Jeżeli nasi gimnazyaliści przynajmniej jako tako piszą i mówią poprawnie, to dzięki jedynie własnej inicyatywie i własnej pracy.

Oczywiście nie mamy zamiaru uogólniać tego przypadku. W każdym jednak razie zjawiska podobne są coraz częstsze, tak, że zachodzi pytanie, co tu jest regułą, a co wyjątkiem. „To wszystko pięknie i ładne — odpowie kto może — ale w jaki sposób mamy temu złu zaradzić?!“ Odpowiemy na to, że, pominąwszy ów wyżej wspomniany wiec, nie wiemy o żadnych, choćby tylko próbach w tej sprawie podjętych ze strony społeczeństwa. Czy n. p. sprawa ta nie winna zajmować bezustannie naszych posłów w Berlinie!? Zresztą nie jest naszym zamiarem podawać tutaj środków do tego celu służących. Zaszczyt ten odpowiedniejszym pozostawiamy czynnikom. Na tem miejscu chcielibyśmy przypomnieć, iż społeczeństwo nasze, a mianowicie część tegoż inteligetniejsza, ma ścisły obowiązek czuwania nad tem, aby młodzież nasza gimnazyalna nauczyła się przynajmniej czytać i pisać po polsku.

Na jedno jeszcze chciałbym zwrócić uwagę. Inteligentniejsze obywatelstwo w miastach gimnazyalnych powinno przygarniać młodzież gimnazyalną do siebie na pogawędki, czyli, jak się to mówi „na kawkę“. Pogadanki takie wielkie mają korzyści, tak dla urządzających je, jak przedewszystkiem dla gimnazyalistów, o ile by tylko zachowane były pewne granice. Z jednej bowiem strony, zapoznawają się starsi obywatele ze sposobem myślenia studentów, a wtedy nie będą dawali wiary paszkwilom w rodzaju Scriptorowego, nadto podobne zaprosiny odciągają młodzież od zabaw nieodpowiednich. Ten zwyczaj istnieje już tu i ówdzie, a może nadarzy nam się sposobność napisać o tem obszerniej.

Wiadomości bieżące.

Uczczenie jubileuszu. Donoszą nam: Dnia 17 grudnia 1903 r. miał obchodzić jubileusz 25-cio letniej pracy dyrektor warszawskiego Instytutu Weterynaryjnego znany z utrudniania wstępu do szkoły Polakom, wskutek czego liczba studentów Polaków w Instytucie jest stosunkowo nieznaczna. To też postanowili Polacy godnie odwdzięczyć się dyrektorowi w dniu jubileuszowym, jednak sami z powodu tej szczupłej liczby wystąpić nie mogli, bo z protestem małej garstki mogłaby się władza szkolna nie liczyć. Manifestacyę urządzono wraz z Rosyanami, którzy na dzień pogrzebu Apuchtina zwołali wiec, zapraszając nań Polaków, zapewnili nas przytem, że innej sprawy prócz bieżącej na wiecu poruszać nie będą. Wszyscy Polacy stawili się na zebraniu. Uchwalono podać dyrektorowi zakładu adres pełen zasłużonych epitetów dla służalczego czynownika. Na wezwanie inspekcyi zjawił się jubilat na wiecu i próbował bronić się przed zarzutami, jednak koledzy Rosyanie nie pozwolili mu szeroko się usprawiedliwiać, owszem zmusili go do słuchania szczerze wypowiadanych wyrazów „wdzięczności" za jego działalność. W końcu uchwalił wiec żądanie dymisyi dyrektora.

Reformą gimnazyów żeńskich zajmuje się obecnie rosyjskie ministeryum oświaty. Kwestyonaryusz rozesłany kuratorom okręgów naukowych porusza między innemi potrzebę utworzenia klas wstępnych, wprowadzenia nauk przyrodniczych w pierwszych trzech klasach, pensyonatów przy gimnazyach i t. p. Ogólny projekt reformy szkół średnich wniesiony będzie na sesyi wiosennej „Rady Państwa".

Rusyfikacya szkół ludowych. Rząd moskiewski nie odstępuje od stałej, planowo obmyślonej akcyi, zdobywania sobie przez szkoły placówek rusyfikowania uczniów. Na ostatnio odbytym w Warszawie zjeździe naczelników dyrekcyj naukowych w Królestwie Polskiem zapadł znów szereg decyzyi, zmierzających ku umocnieniu wpływów rządowych w elementarnem szkolnictwie ludowem. Uchwalono jedno z najchakterystyczniejszych postanowień, aby odtąd „nie pozwalać księżom odrywać (?!) dzieci od nauki pod pretekstem uczenia katechizmu". Tendencya zakazu jest zupełnie jasna: chodzi o odsunięcie duchowieństwa katolickiego od szkół ludowych.

Tak więc robota żandarmska w Królestwie Polskiem postępuje krok za krokiem; szczęściem, że lud nasz na tyle uświadamia się narodowo, że dążenia moskiewskie w szkołach pojmuje dobrze i często umie już temu dać wyraz.

Nowe rozporządzenie policyjne. P. Bieliński, kurator kijowskiego okręgu naukowego rozesłał okólnik do podwładnych sobie szkół średnich, aby o wszystkich ważniejszych wypadkach naruszenia karności szkolnej, albo nielegalnej propagandy zawiadomiono go niezwłocznie z podaniem wszelkich szczegółów. Podobnie do wiadomości kuratora winny być podawane nazwiska wydalonych wraz z przyczynami wydalenia. Rozporządzenie to wprowadza drobną zmianę w dotychczasowem

postępowaniu rosyjskich władz szkolnych. Dotąd zdawały sprawę dyrekcye wyższym władzom o politycznych kwalifikacyach uczniów, kiedy ci opuszczali zakład, zazwyczaj przed wstąpieniem do studyów akademickich. Obecnie chce kurator wiedzieć o każdem, wychwytanem przez inspekcyę, drgnięciu nielegalnego ruchu.

Studencki sklep spółkowy, o którego otwarciu mieliśmy sposobność donieść, rozwija się bardzo pomyślnie, wzbudzając powszechne zainteresowanie wśród publiczności i prasy warszawskiej. Wprawdzie moda i senzacyjny (sic) widok handlowców w mundurkach studenckich ściąga znaczny zastęp klienteli jednak z zadowoleniem stwierdzić należy otwarcie nowego pola zarobków studenckich poza niewdzięcznemi korepetycyami i biurami.

Niepowodzenie projektu utrakwizacyi. Omawiając ruską kwestyę gimnazyalną, mieliśmy sposobność wypowiedzieć nasze zdanie o nowym projekcie niektórych posłów podolskich, wniesionym na ostatniej kadencyi sejmowej. Wszczęła się nad nim żywa dyskusya w prasie i w kołach Tow. nauczycieli szkół wyższych i prawie nigdzie nie spotkał się ten plan uszczuplenia praw języka polskiego z przychylną oceną, jedynie T. T. Jeż powitał go w *Słowie Polskiem* z uznaniem, powodując się wspólnem zresztą z wnioskodawcami złudzeniem, że to połowiczne załatwienie sporu pogodzi obydwa narody. Jednak Redakcya *Słowa* wyraziła wręcz przeciwne zapatrywanie zgodne z opinią ogółu społeczeństwa polskiego. Nie przeszkodziło to zawsze jednako dalekiemu od prawdomówności korespondentowi warszawskiej *Prawdy* zapewniać, że projekt utrakwizacyi jest dziełem demokratów narodowych i z tej racyi na nich napaść jako wrogów narodu ruskiego.

Pomysł posła Tadeusza Cieńskiego i jego przyjaciół powstał z powodu niechęci Sejmu do osobnych gimnazyów ruskich, które zdobyły sobie opinię gniazd narodowej i społecznej nienawiści. Ponieważ przedstawiciele ruscy nie chcą się godzić na kształcenie dzieci w szkołach polskich, więc postanowiono przeciwdziałać tym niepożądanym wpływom w kontrolowanych obustronnie gimnazyach utrakwistycznych. Znaczną rolę grała nadzieja, że uczniowie polscy zaprzyjaźnią się z ruskimi we wspólnej izbie szkolnej, że te wzajemne afekty ogarną z czasem oba bratnie narody, nie będzie ani secesyj, ani strejków rolnych, na przestrzeni od Sanu po Zbrucz nastąpi błoga harmonia.

Na szczęście zdrowy instynkt społeczeństwa nie zawiódł oczekiwań młodzieży, która posiada świeże doświadczenie o wartości tej gorącej przyjaźni na wspólnej szkolnej ławie; projekt spotkał się w opinii z powszechną nieufnością. Pierwsze z Kół Tow. naucz. szkół wyższych zabrało głos Koło lwowskie. Podniesiono trudność zozstrzygnięcia, które przedmioty mają być wykładane po polsku, a które po rusku — nie urażając żadnej strony. Już teraz w polskich szkołach mieszanych doznaje język polski skażenia, przejmując się rusycyzmami, w gimnazyach zaś utrakwistycznych byłoby to skutkiem nieuchronnym, tembardziej, że niektóre pojęcia naukowe nabywaliby uczniowie w języku obcym. „O wpływie wychowawczym w zakładzie utrakwistycznym

niema mowy; dla ucznia Rusina nauczyciel Polak kłamie; dla ucznia Polaka kłamie nauczyciel Rusin. Warunkiem wychowania jest chyba oparcie się o podstawę narodową, a gdzież ona przy utrakwiźmie?... Wiele czynników rozbudzających dzisiaj uczucia patryotyczne młodzieży musianoby usunąć.. Utrakwizm wniósłby do szkół naszych ferment polityczny, przez który stałby się areną walk i starć między młodzieżą obu narodowości i zamiast godzić, jątrzyłyby... Miłość wzajemna uczniów i nauczycieli, której podwaliną jest wspólność myśli, uczuć i dążności, byłaby na poważny szwank narażona. Najgorszym zaś skutkiem utrakwizmu mogłoby być zuikczemnienie charakterów, które wytwarzać się musi w atmosferze kłamstwa, obłudy, gdzie myśl i uczucie musi się krępować czy to z obawy, czy z nieszczerej chęci przypodobania się, czy z jakichkolwiek innych pobudek nieetycznych, do których gimnazya utrakwistyczne łatwo mogłyby dać powód. Utrakwizm w dzisiejszym stanie rzeczy jest mrzonką polityczną. Rusini go nie chcą, a nam pod względem narodowym kulturalnym i obyczajowym przyniósłby nieobliczalne szkody". (Muzeum I. str. 90, 91, 92).

Znamienną rzeczą jest, że właśnie strona wychowawcza i polityczna projektu, którą podnosił poseł Cieński, spotkała się z najcięższymi zarzutami ze strony nauczycieli, zatem doświadczenie pedagogiczne zachwiało najważniejszym argumentem wnioskodawcy. W głosowaniu przeszedł następujący wniosek: „Koło lwowskie uważa wprowadzenie utrakwizmu do szkół średnich za szkodliwe".

Taką samą uchwałę powzięło jednogłośnie Koło krakowskie i brodzkie.

Wreszcie na tym samym stanowisku stanął organ Towarzystwa, oświadczając się z tych samych względów równie stanowczo przeciw utrakwizacyi (R. 1904. Nr. I).

Ani w Tow. nauczycieli, ani w społeczeństwie nie podniósł się dotąd publicznie żaden głos w obronie projektu — prócz T. T. Jeża. W dyskusyi dziennikarskiej przypomniano, że szkoła utrakwistyczna nie będzie cudowną dryakwią na agitacyę ruską, skoro w gimnazyach polskich szerzy się skrajny i nienawistny dla polskości ruch rusiński, kiedy dzisiejsi redaktorzy *Hajdamaków*, fanatycy nienawidzący wszystkiego co polskie, wyszli z gimnazyów polskich. Całkowite równouprawnienie języka ruskiego w szkole nie przejmie ich wielką miłością ku Lachom, kiedy zupełnie inaczej dzieje się w utrakwistycznych seminaryach nauczycielskich. Dla korzyści politycznych gorzej niż wątpliwej wartości nie chce społeczeństwo poświęcić pożytków naukowych, a nadewszystko nie chce rezygnować z praw języka polskiego w jedynym zaborze, w którym je w pewnej części uzyskaliśmy.

Podobne ograniczenie języka polskiego usiłowano wprowadzić przed laty kilkunastu, czyniąc próby wykładania niektórych przedmiotów w języku niemieckim. Wtedy społeczeństwo odepchnęło te usiłowania poniżenia ojczystego języka. Obecnie znowu stoimy wobec podobnego zamysłu, chociaż ze szlachetniejszych pobudek powziętego. Opinia publiczna wystąpiła już śmiało i niedwuznacznie w tej sprawie,

można zatem wyrazić już nie nadzieję ale przekonanie, że niedługo ten niefortunny projekt będzie należał do przeszłości.

Sprawa drugiego języka krajowego w szkołach średnich stoi w związku ze zagadnieniem utrakwizacyi. Ustawa konstytucyjna nie pozwala na wprowadzenie go obowiązkowe, w Czechach n. p. jest niemieckie przedmiotem nadobowiązkowym, u nas obowiązkowość tego przedmiotu wprowadziła ustawa sejmowa. Ze względu na znane niedołęstwo austryackiego parlamentu jest wszelka zmiana ustawodawcza ogromnie trudna do przeprowadzenia, stąd ten przepis ustawy stanowi poważny szkopół. Pierwszy postawił wniosek w tym kierunku prof. Antoni Małecki, sprzeciwiając się stanowczo zakładaniu odrębnych gimnazów ruskich, a wówczas założeniu ruskiego gimnazyum w Przemyślu. Sprawa w Sejmie upadła, myśl odrębnych gimnazyów ruskich przemogła. Jednak władza szkolna nie zaniedbała zachęcać uczniów do nauki drugiego języka, ustępując ciągle żądaniom Rusinów, największe zaś ustępstwa poczyniono im po ankiecie urzędowej w tej sprawie w r. 1902. Chociaż w obecnym roku szkolnym rozszerzono w gimnazyach polskich zakres nauki języka ruskiego, okazują Rusini nadal swe niezadowolenie, agitacya przeciw korzystaniu z nadobowiązkowej nauki języka polskiego trwa w gimnazyach ruskich w dalszym ciągu.

Obecnie z duskusyi o zakładaniu nowych gimnazyów ruskich wypłynął projekt obowiązkowej nauki języka polskiego w szkołach średnich ruskich, na odwrót języka ruskiego w polskich. Jest to jeden więcej sposób na zbliżenie do siebie obu narodów, choć zwraca się uwagę na praktyczne znaczenie języka ruskiego dla urzędnika, który na Rusi musi w niektórych urzędach znać mowę większości ludu. Koła lwowskie i brodzkie Towarzystwa naucz. szkół wyższych oświadczyły się za projektem, opinia w kraju jest dlań usposobiona przychylnie. Słusznie jednak zwraca uwagę *Muzeum* w wymienionym już artykule, że „w istocie byłoby to także tylko środkiem politycznym i okazaniem najlepszej chęci do zgody ze strony społeczeństwo polskiego. Czy zażegnałoby burzę, wątpić należy“. Nadto nie wolno zapominać, że przybyłby do planu nauki jeszcze piąty język, nie licząc nadobowiązkowej francuszczyzny. Ten mniej ponętnie przedstawia się zamysł rozciągnięcia tej bratniej wzajemności na zachodnią część kraju, gdzie ogromna większość uczniów z mową ruską sie nie spotka, trudno zaś utrzymywać, żeby nauczanie jej miało znaczenie „ogólno-kształcące“. To też organ nauczycielstwa żąda, by projekt ten traktowano ściśle równorzędnie z umniejszeniem dotychczasowych ciężarów szkolnych, „każdy zaś krok inny byłby klęską dla szkoły i młodzieży, której nie wynagrodzi rzekoma korzyść polityczna“.

Wędrówki 200 rbs. O peregrynacyach zwrotu moskiewskiemu Towarzystwu dobroczynności informuje list lwowskiej Czytelni Akademickiej do wolnomyślnego czasopisma rosyjskiego *Oswobożdienie.* Brzmi on (w przekładzie z języka francuskiego) w sposób następujący:

Szanowna Redakcyo! Mamy zaszczyt zwrócić się do Szanownej Redakcyi w sprawie, którą dokładnie przedstawią Jej niżej podane

informacye: Dnia 10. grudnia 1902 r. wysłał Wydział naszego Towarzystwa w wykonaniu uchwały wiecowej ogółu młodzieży polskiej we Lwowie na ręce prezesa „Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności w Moskwie“ sumę 200 rbs. wraz z listem treści następującej: „Ekscelencyo! W styczniu 1902 r. przysłało „Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności w Moskwie“ sumę 200 rbs. na rzecz rodzin dzieci wrzesińkich, jako ofiar ucisku rządu pruskiego. Obecnie po rozpisaniu skutkiem tego składek pomiędzy uczącą się młodzieżą polską w Galicyi mamy zaszczyt zebraną sumę 200 rbs. odesłać Słowiańkiemu Towarzystwa Dobroczynności na rzecz rodzin duchoborców, jako ofiar ucisku rządu moskiewskiego.

Dnia 12. grudnia 1903 r. otrzymał Wydział naszego Towarzystwa napowrót 200 rbs. wraz z pismem „Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności w Moskwie“, które w transkrypcyi łacińskiej brzmi: „W lwowskuju uniwersytectskuju Czitalniu. — Moskowskoje Sławianskoje Wspomagatelnoje Obszczestwo czest’ imiejet wozwratit pri siem prisłannyje jemu „dlja djetjej presledujennych duchoborców“ dwiestie rubljej potomu, czto błagotworit ruskim w tiemom smyslje słowa, t. je sławianoross-am, poddanym Rossijskoj imperii, w jego zadaczi nie wchodit. Tiem boljeje, czto miesto nachożdenie podobnych djetjej Obszczestwu nieizwiestno. Tow. Predsjedatelja: N. S. Spasokukockij, za Sekretarja: R. Brandt“.

Obecnie mamy zaszczyt zwócić się do Szanownej Redakcyi z prośbą o łaskawe doręczenie ich rodzinom duchoborców, ufni, że Szanownej Redakcyi znane jest miejsce ich pobytu.

Oswobożdienie odpowiedziało następującemi słowy: Pp. studenci polscy bardzo trafnie, nie w brew ale w same oko („nie w brow a w głaz“) dali do zrozumienia działaczom moskiewskiego Towarzystwa Dobroczynności całą obłudę („wsiu fałsz“), mieszczącą się w tak demonstracyjnie oświadczonej sympatyi dla Polaków pruskich. Prócz tego powoływanie się pp. Spasokukockiego i Brandta na zadania (t. j. ustawę) Towarzystwa zupełnie nie stosuje się do danego wypadku. „Prześladowani duchoborcy“ nie są już poddanymi cesarstwa rosyjskiego i o ich miejscu pobytu Moskiewskie Towarzystwo Dobroczynności mogłoby dowiedzieć się z oficyalnego źródła rosyjskiego: W „Wiadomościach konsularnych“ („Konsulackich Doniesieniach“) które wydaje rosyjskie Ministeryum spraw zagranicznych, znajduje się dość dokładne sprawozdanie o stanie rosyjskich duchoborców, którzy wskutek prześladowania rządu rosyjskiego wyemigrowali do Kanady i obecnie są obywatelami angielskimi. Raport ten wygotowany przez cesarskiego rosyjskiego konsula w Kanadzie N. B. Struwe był w swoim czasie drukowany w pismach rosyjskich.

Wręczoną nam sumę 200 rubli przesyłamy p. W. G. Czertkowowi (Christchurch Hauts, England) dla oddania według przeznaczenia.

Stanisławów. W sprawie korespondencyi o towarzystwie „Młodzież polska“ otrzymaliśmy od kol. Utisa wyjaśnienia tej treści: Założenie tego towarzystwa nie jest zasługą teraźniejszych akademików,

ponieważ powstało ono z dawnego niezorganizowanego towarzystwa tej samej nazwy. Obecni akademicy byli przeciwni nawet założeniu podobnego towarzystwa i dopiero później, gdy zaczęło prosperować, chwycili jego ster w swe ręce. Mimo bogato zaopatrzonej biblioteki ruch umysłowy w towarzystwie był tak słaby, że w ciągu roku urządzono zaledwie 22 odczytów i pogadanek, na które przychodzili zwykle prelegenci nieprzygotowani.

Zresztą na ostatniem Walnem zgromadzeniu wszyscy członkowie, którzy pracowali dawniej w towarzystwie, zaznaczyli jego upadek.

(Jednocześnie oświadczamy, że z powodu lokalnego charakteru tej sprawy dyskusyę nad nią zamykamy. — *Przyp. Red.*).

Z Tarnowa donoszą nam: Nowo założone gimnazyum II. znajduje się w opłakanych warunkach zdrowotnych. W jednym z budynków szkolnych (dawnym internacie) izby ciasne i duszne, w drugim ściany ociekają wodą, z pobliskiego ustępu dobywają się wyziewy. Nic dziwnego, że uczniowie nabawiają się reumatyzmu i innych chorób. — Za to pomyślała władza szkolna o politycznem zdrowiu uczniów. Pospolicie zaczyna się rządowa agitacya polityczna w klasach najwyższych, ale miejscowy ks. katecheta postanowił ubiedz „żywioły przewrotu" i rozpoczął od k l a s y p i e r w s z e j. Wyklął więc *Tekę, Promień* i *Latarnię*. Przykład z góry działa: wyklina biskup, dlaczegoby nie miał iść w jego ślady katecheta? Często takie dygresye moralne na lekcyi szkolnej przyczyniały się do popularności naszego ruchu, jednak rozpolitykowania malców z I. klasy życzyć sobie nie możemy. Niech ks. katecheta przeniesie swą działalność o kilka klas wyżej!

Podobna troskliwość o czystość dusz już nie dzieci, ale uczniów IV. kursu seminaryum nauczycielskiego, objawiła się w internacie. — Dotąd kształcili się kandydaci na brukowych pisemkach krakowskich, *Nowinach* i *Głosie Narodu*, kiedy zaś postanowili zamówić *Słowo Polskie*, oznajmił im ks. rektor, że nie zabrania im czytywania pism, ale on już zapłaci *Głos Narodu*, byle porzucili *Słowo*, bo ono jest ż y d o w s k i e m pismem a ks. b i s k u p s i ę g n i e w a.

Ruski dom akademicki stanie niebawem we Lwowie. W jednym z num. *Dila* donosi prof. Huszewskij, że na budowę tego domu zebrał już przeszło 46 tys. kor. Zawiązek funduszu stanowiło 18000 kor., powstałych ze składki na wsparcie dla urządzających secesyę studentów, resztę zaś złożono dobrowolnie, w czem najwięcej przysłano pieniędzy z Ukrainy. Sam p. Eugeniusz Czykałeńko, znany na Ukrainie działacz na polu oświaty, ofiarował na ten cel 15 tys. rubli. Plac pod dom, mierzący 800 sążni, kupiono za 36 tys. kor. przy ul. Supińsuiego. Budowa według planów p. Jana Lewińskiego rozpocznie się już niebawem, tak, że prof. Hruszewski wyraża nadzieję, iż w 1905 r. dom ten będzie już mógł być oddanym do użytku studentów. Obok sal towarzyskich, biblioteki i t. p. w domu tym znajdzie pomieszczenie przeszło 100 studentów szkół wyższych. Na podstawie pewnych obietnic prof. Hruszewski spodziewa się wkrótce zaokrąglić zebrany fundusz do 70 tys. koron. Koszta zaś budowy domu wraz ceną planu obliczono na 120 tys. koron.

Z żalem i wstydem należy wyznać, że zapewnione już fundusze Domu akad. polskiego są daleko szczuplejsze. Bezporównania uboższe społeczeństwa ruskie zdobywa sie zatem na niezbędne oparcie materyalne dla swej młodzieży, tymczasem fundusz budowy lwowskiego Domu akad. im. A. Mickiewicza nie znalazł nie tylko drugiego Wołodkowicza, ale ani nawet Czykałeński; żadna znaczniejsza ofiara dotąd nie wpłynęła.

Nadchodzi czas, kiedy należy nam pójść po naukę uspołecznienia i ofiarności obywatelskiej — do Rusinów.

— *Wiec polskiej młodzieży politechnicznej* odbył się dnia 25-go stycznia, zwołany z powodu braku prawnego Wydziału „Bratniej Pomocy Politechnicznej", której przysługuje prawo reprezentacyi ogółu studentów politechniki. Przewodniczyli koledzy: Bronisław Wirstlein i Tadeusz Śliwiński. Samozwańczy przewodniczący „Bratniej Pomocy", kol. St. Downarowicz, oświadczył na wiecu, że uchwały tego zebrania, zwołanego bez wiedzy t. zw. Wydziału, nie będą miały dla tego ciała głębszej moralnej wagi. Zatem ci sami ludzie, którzy przed pół rokiem napadali na „Czytelnię Akademicką", że nie stawiła się na wiecu międzynarodowym, obecnie uchylili się od udziału w wiecu polskim — oświadczyli, że uchwały wiecowe nie będą ich obowiązywały, chociaż sami na podstawie uchwały wiecowej zerwali stosunki z Czytelnią i wprowadzili zamieszanie w stosunki akademickie. Ale to był wiec p o l s k i, a socyaliści nasi obradują chętnie jedynie w towarzystwie wrogów polskości, między Polakami zaś czują się nieswojsko.

Na wniosek kol. Jana Halucha uchwalono następujące rezolucye 286 głosami przeciw dwom.

I. Wiec polskiej młodzieży politechnicznej z dnia 25. stycznia 1904 nie odmawiając zasadniczo Tow. Br. Pom. prawa reprezentowania ogółu polskiej młodzieży na lwowskiej politechnice, zastrzega się, by obecny wydział Tow. Br. Pom., którego nie uznała większość Polaków należących do Towarzystwa, reprezentował ogół polskiej młodzieży Politechniki.

II. Wiec polskiej młodzieży politechnicznej z dnia 25. stycznia 1904, oddaje prawo reprezentowania ogółu polskiej młodzieży na lwowskiej Politechnice prezydyum obecnego wiecu aż do czasu, kiedy nowy wydział Tow. Br Pom. w normalnych warunkach nie zostanie wybrany.

III. Wiec poleca prezydyum podanie do wiadomości publicznej powyższych rezolucyi z wezwaniem, aby wszelkie instytucye, którym zależy na porozumieniu się z polską młodzieżą polit. zwracały się bezpośrednio do jej obecnej reprezentacyi.

Przy następnym punkcie porządku dziennego, zabrał głos kol. Iwo Giżycki, aby napiętnować stanowisko rzekomej reprezentacyi, która imieniem młodzieży politechnicznej uchyliła się od wzięcia udziału w obchodzie styczniowym, rezolucya jego brzmiała:

Wiec polskiej młodzieży politechnicznej z dnia 25. stycznia 1904 wyraża ubolewanie tym słuchaczom Polakom, którzy, nie wahając się pozostać na godnościach honorowych w T. Br. Pom. pomimo protestu trzystu kilkudziesięciu kolegów, reprezentowali polską młodzież politechniczną w komitecie dla obchodów narodowych w sposób nas oburzający.

Podobnej treści rezolucyę postawił drugi mowca, kol. St. Widomski:

Wiec polskiej młodzieży politechnicznej, uważając wystąpienie reprezentanta obecnego wydziału w obywatelskim komitecie dla obchodów narodowych za zupełnie nieuzasadnione, poleca swej reprezentacyi natychmiastowe nawiązanie z tym komitetem stosunków.

Obie rezolucye przyjęto jednogłośnie.

— *Bratnia Pomoc politechniczna we Lwowie.* Ferye świąteczne przerwały na pewien czas walki na politechnice. Pertraktował tylko z bezprawnie wybranym Wydziałem Wydział poufnego zebrania opozycyi, oczywiście bezskutecznie. Socyaliści, chwyciwszy *iure caduco* władzę w swe ręce, rezygnować z niej nie myśleli. a nad wszystkiemi żądaniami opozycyi przechodzili do porządku dziennego. Dla utrwalenia ładu w Towarzystwie chwycili się środka bardzo skutecznego, bo oto poczęli wykluczać z Towarzystwa niebezpiecznych „wichrzycieli". Miarka przebrała się, gdy Wydział ten „wybrany" przez garstkę Rusinów i żydów, zaczął reprezentować młodzież polską politechniczną w ten sposób, że usunął się z komitetów o charakterze ogólno-narodowym.

Mimo wszystko samozwańczy Wydział nie myślał ustąpić. Opozycya wyczerpawszy wszystkie środki. zwołała nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którem miano omawiać sanacyę stosunków. Postępowość „sfer rządzących" okazała się teraz w prawdziwem świetle. Mimo ciągłego nakładania kagańca na przemówienia opozycyonistów, terroryzowania i zawieszania w prawach członków, udzielania nagan urzędowych i t. p. opozycya przez sześć godzin bezpłodnych obrad nie dała się sprowokować. Gdy w końcu ominięto wszystkie azyatyckie sztuczki obstrukcyi i miano głosować nad wnioskiem opozycyi, przewodniczący rozwiązał walne zgromadzenie *ad calendas graecas.* 11 lutego odbył się dalszy ciąg dorocznego walnego zgromadzenia. Kol. Downarowicz chwycił się tej samej taktyki, a więc odbieranie głosu nieprzychylnym mówcom. niedopuszczanie żadnego wniosku pod głosowanie i t. d. Wtedy część kolegów, oburzonych tak niesłychanem pogwałceniem wolności obrad, usunęła przewodniczącego. a następnie obrano nowy wydział. na którego czele stanął kol. Pohlman. Wydział socyalistyczny jednak z powodów „zasadniczych" nie myśli oddać kluczy i zdać urzędowania. wskutek czego oprze się cała sprawa o rektora i grono profesorów. a może i o sąd karny.

— *W Bratniej Pomocy uniwersyteckiej* uczyniono już początek do uzdrowienia stosunków w zarządzie Towarzystwa. Członkowie, oburzeni gospodarką socyalistycznego Wydziału. zagrażającą jego finansom i kompromitującą je na zewnątrz. zmusili Wydział do zwołania Walnego Zgromadzenia na 13 b. m. Ponieważ w głosowaniach formalnych okazało się, że znaczna większość członków położy koniec dotychczasowemu procederowi, rozpoczęli socyaliści obstrukcyę. która odroczyła na kilka dni ostateczny porachunek.

— *Z powodu wojny rosyjsko-japońskiej* i ciężkich porażek „szerszej słowiańskiej ojczyzny" urządziła młodzież akademicka lwowska d e m o n s t r a c y ę przeciw konsulatowi rosyjskiemu. Równocześnie z adresem wiernopoddańczym Czechów dla rosyjskiego rządu wyrazili dobitnie studenci lwowscy, jak żywo i radośnie odczuwają każdą klęskę barbarzyń-

skiego najeźdzcy, każde odparcie zagonów prawych spadkobierców tatarszczyzny, każde upokorzenie gnębiciela postępu i kultury. Zatem czuła harmonia słowiańska została znowu zakłócona.

— *Pożądany zwrot* nastąpił w stosunku organu rusofilów polskiego pochodzenia do młodzieży. Nie znajdziemy tam już żadnych wyrazów uznania ani umizgów, wróciła dawna taktyka Scriptorowa. W Nrze 3-cim przytoczył *Kraj* za lwowskim *Dniem* wiadomość malszywą a niepochlebne światło rzucającą na Czytelnię Akademicką, chociaż w następnym numerze tegoż *Dnia* ta notatka któregoś z życzliwych przyjaciół Czytelni została w całości odwolana, o czem korespondent *Kraju* nic wiedzieć nie mógł. Nie chcemy tej zmiany łączyć w związku przyczynowym z odprawą daną *Krajowi* przez jednego z naszych kolegów, jednak z przyjemnością konstatujemy, że życzenia nasze zostały spełnione. Z równą pieczołowitością zajmuje się to pismo młodzieżą w dalszym ciągu. I tak w następnym numerze (3, str. 14) wylewa p. Nomendator krokodyle łzy nad utarczkami w politechnice lwowskiej, daremną stratą czasu i przyzwyczajaniem się do nienawiści (tę piosnkę słyszymy nie przy pierwszej sposobności) ale nadto z naiwną obłudą wyrzuca *Słowu Polskiemu*, że „szpaltami całemi drukuje rezolucye wieców studenckich". Naszem zdaniem w tem miejscu już za wiele liczono na brak zmysłu oryentacyjnego przeciętnych czytelników *Kraju*, bo ci przecież przypomną sobie te łokciowe epopeje o kampanii przeciw Czytelni, przytaczanie w całej rozciągłości manifestów niektórych grup studenckich, obszerne (choć fałszywe) rewelacye o osobistych zajściach w towarzystwach akademickich; a referentem *Kraju* który przez cały rok „dmuchał w ogień" koteryjnych i osobistych zawiści, był [redacted] p. Nomenclator-Scriptor-Observator (inaczej Calumniator). Może niedługo spotkamy się w *Kraju* z morałem pod adresem któregoś z pism wszechpolskich, że rozwodzi się nad drobnemi sprawami studenckiemi, że spory między młodzieżą chce przedstawić jako rzecz wielkiej wagi, że niepotrzebnie zaprząta uwagę społeczeństwa mało znaczącemi zdarzeniami, których ono seryo traktować nie powinno.

Społeczeństwo a młodzież. Ważną sprawę poruszył na wiecu Polskiego Tow. Demokratycznego w Berlinie dr. Zakrzewski, który wytknął dosadnie społeczeństwu zaboru pruskiego jego niestosowne zachowanie się wobec ruchu młodzieży. Zdobyło się ono jedynie na zredagowanie „ostrzegawczej odezwy z charakterystycznymi 99 podpisami pełnej moralnych (inaczej: banalnych oklepanych) rad; do czynnego jednak poparcia młodzieży, nawet do zainteresowania się nią w duchu potrzeb narodu dotąd okazało się niezdolnem — paraliżowało nawet legalną akcyę na korzyść młodzieży. Społeczeństwo powinno młodzieży naszej okazywać więcej zainteresowania — wywodził dr. Zakrzewski — więcej sympatyi wobec grożącego jej obniżenia poczucia narodowego i braku środków do rozwijania wiedzy rodzimej. W końcu wniósł dr. Zakrzewski następującą rezolucyę, którą wiecownicy w liczbie około tysiąca z zapałem przyjęli:

„Nowy cios dotknął naszą młodzież szkolną przedewszystkiem gimnazyalną. W Poznaniu zakazano młodzieży brać udział w wykładach uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza i uczęszczać do teatru polskiego, a więc wzbroniono jej wstępu do instytucyj mających zadania czysto oświatowe, kulturalne, a nie polityczne. Aczkolwiek przekonani jesteśmy o gorącym patryotyzmie i prawym charakterze naszego młodego pokolenia, mimo to z troską i obawą spoglądamy w przyszłość. Trudno nam bowiem przewidzieć, czy młodzieży polskiej pod naporem władz, a przez własne społeczeństwo słabo tylko popieranej, czy młodzieży tej sił starczy do wyrobienia się na obywateli o silnej woli i energicznym czynie. Dla tego wzywamy ojców i opiekunów ciosem ostatnim dotkniętej młodzieży, by solidarnie wystąpili przeciwko zachciankom władzy szkolnej, a nie pozwolili sobie spokojnie ukracać praw rodzicielskich, na mocy których poza szkołą rodzic, względnie opiekun wyłącznie ma prawo kierowania wychowaniem swoich, względnie opiece swej, powierzonych dziatek. A po za tem do wszystkich Rodaków w kraju, przedewszystkiem do tamtejszej inteligencyi zawodowej gorącą zanosimy prośbę, by, nie bacząc na wrogie ruchowi narodowemu wśród młodzieży artykuły gazeciarskie, zaopiekowano się czynnie naszą młodzieżą szkolną. Winna się w kraju wytworzyć opinia, że obowiązkiem każdego oświeconego obywatela jest — nie tylko własne dzieci w duchu narodowym wychować — lecz również opieką ojcowską otoczyć młodzież pozbawioną środków i w ogóle możności zapoznania się z historyą, literaturą i geografią polską, z dziełami polskiej kultury i polskiego ducha.“

Wysługiwanie się Rosyi ze strony policyi niemieckiej napiętnowano na styczniowej sesyi niemieckiego parlamentu. Poseł socyalistyczny, Haase, który wniósł interpelacyę w tej sprawie, wykazał cały szereg wypadków znęcania się policyi nad studentami, poddanymi rosyjskimi, przypomniał o wydawaniu ich w ręce moskiewskich żandarmów, chociaż prześladowani byli spokojnymi gośćmi Rzeszy niemieckiej. Również inni posłowie niemieccy nie skąpili wyrazów oburzenia i nagany dla tego niegodnego postępowania, ale milczeli ci, na których przedewszystkiem ciężył obowiązek upomnienia się o krzywdy młodzieży polskiej, bo z interpelacyi Haasego jasno i niedwuznacznie wynikało, że w wielu wypadkach toczyła się rzecz o studentów Polaków, jednak Koło Polskie nie poparło ani jednem słowem protestu posłów niemieckich! Czy pomieszał mu szyki przedstawiciel rządu, który wszystkich prześladowanych zaliczył do anarchistów, może bogobojni ojcowie narodu chcieli uniknąć zarzutu wspólności z takim przewrotnym żywiołem? Może przedstawiciele zaboru pruskiego drżeli, by nie posądzono ich o przeciwpaństwowe dążności, gdyby się odważyli stawać w obronie „obcokrajowców“, cieszących się opinią wysoce niepochlebną? — Dyplomatyczni mężowie stanu nie chcieli narażać się północnej siostrzycy w Słowiańszczyźnie, oni woleli niegrzeczne napaści na rząd pozostawić niemieckim socyalistom, znanym z braku delikatności! To była polityka w wyższym stylu, której pospolity profan nie zdoła ani pojąć, ani uznać!

O V. Zjeździe „Związku postępowej młodzieży polskiej“ otrzymujemy następującą wiadomość:

„Narodowość i wyznanie nie powinny stanowić o przyjęciu do Związku.“ Ta uchwała ostatniego zjazdu nie przynosi niczego nowego tym, którzy to towarzystwo z dawniejszych czasów znają, bo *de facto* Związek pod swe opiekuńcze skrzydła już dawno przyjmował wszystkich, nie tylko Polaków, mimo nazwy związku polskiego. Co jednak zadziwia, to ta otwartość i szczerość, z jaką tegoroczny zjazd zdanie swe w tej kwestyi wypowiedział. Wprawdzie już w zeszłym roku sprawę tę poruszono, wprawdzie już wtenczas poszczególni mowcy drwili z tego, że organizacye polskie wymagają od wstępujących członków „paszportu polskości“, ale uchwałę odłożono na razie *ad feliciora tempora*. Ale formalne załatwienie sprawy w tym kierunku było koniecznością. Związek był zawsze zbieraniną najróżnorodniejszych żywiołów. Syoniści, bundowcy, socyalni demokraci, proletaryatczycy, zwolennicy P. P. S., podobno i tacy, którzy uważali się za demokratów narodowych, a wreszcie indywidualiści i ci którzy za takich chcą uchodzić — im wszystkim elastyczna ustawa Związku otwierała gościnne podwoje: garnęli się do Związku, ponieważ on w sprawach narodowych większą odznaczał się tolerancyą od Zjednoczenia, a bynajmniej nie z tego powodu, jakoby był jednolitą organizacyą. Mając wstręt do wszelkich metryk, paszportów, nie pytał się Związek nigdy o rodowód osób, które przyjmował, a w pospiechu zapominał się nawet pytać o narodowość, co mu jednak bynajmniej nie przeszkadza tytułować się związkiem „p o l s k i e j młodzieży.“ Kiedy uchwała, nakazująca towarzystwom związkowym przyjmować do swego grona wszystkich studentów bez względu na narodowość, stanie się prawomocną, prawdopodobnie otrząsną się żywioły szczerze polskie ze złudzenia, że należą do organizacyi polskiej.

Działalność grup związkowych co do intenzywności nie różni się w roku sprawozdawczym od pracy zjednoczonych towarzystw. I tu i tam są grupy, które prosperują, i tu i tam są towarzystwa, których działalność wiele pozostawia do życzenia, tu i tam wreszcie rozwiązało się w ciągu roku ubiegłego kilka towarzystw z powodu braku członków.

Przytoczyć tu warto, że na zeszłorocznym zjeździe Zjednoczenia zawieszono działalność komisyi emigracyjnej w Antwerpii, a to z powodu trudności i niemożliwości porozumienia się komisyi z wyjeżdżającymi emigrantami. Równocześnie, gdy komisyę Zjednoczenia rozwiązywano, Związek założył własną komisyę emigracyjną. Sprawa ta miała być dowodem z jednej strony ślamazarności Zjednoczenia z drugiej zaś dzielności i energii Związku. Z tegorocznego sprawozdania związkowej komisyi okazało się jednak, że nie mogła ona wcale rozwinąć działalności i to z tego samego powodu, z jakiego Zjednoczenie komisyę emigracyjną rozwiązało. Młodzież socyalistyczna zrobiła więc to samo doświadczenie co narodowa, tylko o rok później.

Związek, lubo nie składkuje na Skarb Narodowy, jak to czyni Zjednoczenie, nie mniej interesuje się Skarbem Narodowym. Świadczy

o tem choćby fakt, że na zeszłoroczny zjazd Komisyi Nadzorczej Skarbu Narodowego wysłał swych delegatów. Co prawda sprawa ta dotychczas nie jest jeszcze wyświetloną, bo później zarząd Związku cofnął mandat dany delegatom, w ostatnim znowu czasie ten sam Zarząd przeprosił podobno delegatów za cofnięcie mandatu. Delegaci owi zaś sami nie wiedzą, po co właściwie do Rapperswylu pojechali, o informacye mogli bowiem postarać się listownie, nie potrzebując wpraszać się na posiedzenie Komisyi Nadzorczej, żeby zaś organizacya młodzieży sprawdzała jeszcze raz to, co stwierdzają podpisami swymi, kontrolerzy Skarbu Narodowego, mianowicie że fundusze skarbowe istnieją, i do tego jeszcze ta organizacya, która na Skarb Narodowy nie złożyła do dziś dnia centa jednego, a jeżeli kiedykolwiek w sprawie Skarbu Narodowego głos zabrała, to tylko w tym celu, aby instytucyi tej szkodzić — o tem chyba delegaci sami dzisiaj już na seryo nie mówią.

Pewnem jest dotychczas z całej sprawy tylko to, że ci dwaj delegaci zostali, gdy mimo wezwania dobrowolnie nie chcieli sali posiedzeń opuścić, sromotnie przez członka Komisyi Nadzorczej za drzwi wyrzuceni.

Nie można pominąć milczeniem jednego wybitnie „postępowego“ kroku tego Zjazdu. Dotąd uchwalono na każdem zebraniu socyalistycznem kilka nagan i pogard zwyczajnie dla Koła Polskiego w Wiedniu lub Berlinie, wreszcie dla prasy; pogardami temi szafowano tak obficie, że uchwały te przestały być środkiem agitacyjnym, bo już i uchwalający na seryo ich nie biorą. Jednak nie sprzeniewierzyli się zasadzie występowania przeciw każdemu czynnikowi rządzącemu. Zawziętość przeniosła się obecnie na Ligę Narodową, przeciw której uchwalono takie oto *curiosum*. (Sprawozdawca *Naprzodu* wstydził się w swej notatce o Zjeździe wspominać o tej uchwale). „Zważywszy, że polityka demokracyi narodowej nosi piętno wstecznictwa politycznego i ekonomicznego, że przez swój antysemityzm i nienawiść do Litwinów i Rusinów jest zgubną dla kraju; zważywszy, że zabranie Skarbu Narodowego w swoje ręce jest pogwałceniem zasad uczciwości i wprost korsarstwem — zjazd Związku Post. Młodz. Polsk. potępia gospodarkę Ligi pseudo-narodowej.“ *Unus.*

Wytrwałość w kłamaniu albo *Wiec socyalistyczny w Paryżu.* W grudniu z. r. odbył się jeden z epizodów kampanii przeciw Skarbowi Narodowemu: urządzono tam wiec polski ze względu na skład uczestników wyłącznie socyalistyczny z widoczną przewagą pewnej wschodniej rasy. Zamierzonych uchwał nie przeprowadzono, bo jeden z referentów wywołał awanturę, która mimo jednolitego składu uczestników spowodowała rozbicie zebrania. Nie przeszkodziło to jednak *Kuryerowi lwowskiemu* zełgać, że uchwały te powzięto, a już po publicznem sprostowaniu tego doniesienia taksamo kłamliwe sprawozdanie zamieścił krakowski *Przedświt* i jeszcze inne pismo, praktykujące wytrwale od pięciu lat podobny proceder. Dlatego podajemy faktyczny stan rzeczy, choć o samej awanturze paryskiej, (historyi jakich wiele), nie było poco donosić we właściwym czasie.

Biuro informacyjne w Paryżu. Staraniem Rady miejskiej m. Paryża powstało świeżo biuro informacyjne w Sorbonie, znajdujące się pod kierownictwem wice-rektora Uniwersytetu. — Ma ono na celu zcentralizowanie wszelkich wiadomości dotyczących wykładów, odczytów, laboratoryów, szkół, muzeów, bibliotek, czytelni i t. p. i udzielanie informacyj wszystkim tym, którzy się po nie zgłoszą. Biuro znajduje się w gmachu Sorbony (Galerie des Sciences) i jest otwarte codziennie od 10—12 r. i od $1^1/_2$—4 pp. Adres dla listów: Université de Paris; Bureau des scenseignements á la Sorbonne.

Książki nadesłane do Redakcyi.

Scriptor: Nasza młodzież. wyd II gie. Kraków 1903.

Scriptor: Nasze stronnictwa skrajne. Kraków 1903.

Dr. Kazimierz Jarecki: Juliusz Słowacki. Odczyt wygłoszony na zjeździe „Ogniwa" dnia 5. kwietnia 1903 r. Lwów. Nakładem autora 1903.

Ecole Polonaise des Batignolles. Distribution solennelle des prix, année scolaire 1902—1903. Paris Imprimerie A. Reiff. Heymann & Guélis Succ rs. 3 Rue du Four 3.

Sprawa wychowania narodowego a Wincenty Lutosławski. Odczyt wygłoszony w Zakopanem dnia 15-go września 1903 r. przez Mieczysława G. Cena 40 gr. Kraków. Skład główny w księgarni Wojnara 1903.

Arcydzieła polskich i obcych pisarzy. Tom 22. Ignacy Krasicki: Bajki i powieści, opracował dla użytku szkolnego Dr. Antoni M. Kurpiel, c. k. profesor gimnazyalny. Cena 60 gr. Brody 1903. Nakładem i drukiem Feliksa Westa.

O studyach farmaceutycznych i stosunkach zawodowych w Szwajcaryi podał *Maryan Stępowski.* Odbitka z „Czasopizma Gal. Tow. aptekarskiego" Nr. 14. i 15. Lwów. 1903.

J. Trąbczyński; Antyrewolucyjny program Jauresa w świetle krytyki.

Biblioteka polsk. partyi soc. „Proletaryat":

Nr. 2. Oportunizm socyalistyczny w praktyce, napisał *Parvus.* Cena 80 hal.

Nr. 3. O istocie klasowości, napisał *Karol Kautsky.* Cena 50 groszy.

Nr. 4. Socyalizm rządowy i socyalizm rewolucyjny we Francyi, nap. *Rappaport.* Cena 1 kor. 20 gr.

Nr. 5. Ostatnie wypadki w Rosyi. Cena 1 kor.

Nr. 6. Czy socyalizm jest nauką? nap. *Jerzy Plechanow.* Cena 50 groszy.

Nr. 9. Sprawa wschodnia. Zatarg japońsko-rosyjski. Napisał *Parvus.*

Sprostowanie.

W Nrze grudniowym z r. 1903 ogłoszono po raz wtóry wkładki na Skarb narodowy z niższego gimnazyum w Jaśle 10 kor. i z gimnazyum w K. w Królestwie 39 kor. 82 gr. (15 rub.). — Kwota 22 kor. 96 gr. przysłana z Krakowa przez Wacława Z. pochodzi z Łomżyńskiego, jako podatek roczny na Skarb Narodowy.

Pokwitowania.

Na Skarb Narodowy: Młodzież gimnazyalna narodowa z Rzeszowa 4 kor. 80 gr. — Pod. Z. M. z Rzeszowa 3 kor. — Gimnazyum przemyskie 7 kor. 34 gr. — Chłopcy w S. na Skarb Narod. 1 r. 05 kop. — H. S. U. w Warszawie za I. półr. 10 r. 90 kop. — Z ulicy Hożej $^1/_2$ rb.

Na Macierz Szkolną w Cieszynie: Alba ducelis 10 rubli.

Na seminaryum nauczycielskie w Cieszynie: Uczennice Instytutu żeńskiego im. Lenartowicza w Stanisławowie 6 kor. 68 gr.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Z różnych stron zapytywano nas, dlaczego nie odpowiadamy *Promieniowi* na kłamliwe napaści na cześć osób, grup, instytucyj: nieraz koledzy, podawszy nam materyał dowodowy, dziwili się, żeśmy z niego nie korzystali. Można odpowiadać na rzeczowe zarzuty, ale poczucie choćby godności osobistej wstrzymuje od polemiki już nie z niekoleżeńskiemi, ale z nieprzyzwoitemi wymyślaniami i obelgami. Jak długo *Promień* nie udowodni młodzieży demokratyczno-narodowej zarzutu „denuncyacyi“ i „karyerowiczowstwa“, (uliczne wymyślanie *da capo* u nas za dowód nie uchodzi) — nie będzie możliwą z nim dyskusya dla szanujących się ludzi, podobnie jak nikt nie zechce się wdawać w polemiczny rozhowor z któremś z brukowych pisemek lwowskich.

Rozumiemy, że trudno tym ludziom przyzwyczaić się do kulturalnego sposobu zwalczania przeciwnika, przecież „kształcenie się“ na partyjnych pismach nie mogło ich wdrożyć do przyzwoitego wyrażania się, sposób zaś wychowania umysłowego praktykowany od lat młodych (czasami od niższego gimnazyum) przyprawia o znieczulenie zmysłu prawdy i fałszu. Jednak kto nie zdołał przystosować się do kulturalnych warunków europejskiego społecznego życia, musi zgodzić się na wyodrębnienie poza sferę przyzwoitej dyskusyi.

Kol. S. P w Kołomyi. Artykułu Waszego nie umieścimy, ponieważ sprawy w nim poruszone, jako czysto fachowe, szerszego ogółu młodzieży bezpośrednio nie zajmą. Natomiast z powodu poruszonych w nim spraw bardzo aktualnych i ciekawych z dziedziny oświaty ekonomicznej nadaje się on do „Ojczyzny“, dokąd rękopis odesłaliśmy.

Kol. K. w Tarnowie. Z całej Waszej korespondencyi korzystać nie mogliśmy, prosimy o zapowiedzianą.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Plutyński**.

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.